Cena 40 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

21 marca 1937 r. Niedziela ROK II. Nr. 17

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Wśród wielu tytułów P. Wojciecha Korfantego przypomnieć należy dwa: organizator powstania górnośląskiego i więzień brzeski. To wystarczy, aby mieć prawo przemawiania do ogółu, to też dosyć, aby go wysłuchać z uwagą. W innym zakresie działania, bo jako jeden z zasłużonych twórców rządności polskiej, pracował Mecenas Marjan Borzęcki — b. Wice-prezydent Warszawy i b. Komendant Główny Państwowej Policji. Te dwa głosy ważkie podajemy dzisiaj do wiadomości.

Bogaty materjał, który nam łaskawie nadesłano, wypełni szereg następnych numerów Odnowy.

REDAKCJA.

WOJCIECH KORFANTY.

Tworzenie i organizacja Woli narodu

Dyskusja na temat organizacji woli narodu zatacza w Polsce coraz szersze kręgi. W ostatnim czasie ożywiła ją znakomicie próba pułkownika Koca stworzenia obozu, któryby był wyrazem tej zorganizowanej woli zbiorowej. Mylą się ci, którzy pod wpływem próżności narodowej twierdzą, że dyskusja ta i próby organizowania zbiorowej woli są jakimś oryginalnym wynalazkiem myśli polskiej. Nasze poczynania pod tym względem są tylko odgłosem szerokiej dyskusji, która się toczy na ten temat w całym świecie cywilizowanym. Świadczą o tem argumenty używane u nas w dyskusji, a zaczerpnięte ze skarbca myśli obcych.

Nie mniej błędnem jest mniemanie, że impuls do tej dyskusji dał t. zw. obóz sanacyjny lub marszałek Rydz Śmigły swojem przemówieniem o sprawie organizowania woli ludzkiej i jednolitego jej kierownictwa. Całe nasze życie publiczne przed majem 1926 r. i po nim wypełnione jest tą dyskusją. Niestety poziom jej był bardzo niski, bo używano w niej nieraz argumentów, które nie przysporzą chwały dziejom polskim.

Powojenne życie ludzkości przepełnione jest wzajemną walką skrajnych myśli i dążeń. Dziś nieubłaganie walczą z sobą skrajności z prawa i z lewa, a w wir tych walk popada nietylko nasze życie zbiorowe, ale cała nasza kultura. Prądy religijne, moralne, socjalne, polityczne, gospodarcze i artystyczne łączą się w wielkie przeciwne sobie kompleksy, które staczają między sobą walki totalne, zmierzające do zniszczenia przeciwnika. Przeciwnik traktowany jest jako zdrajca, zbrodniarz, szkodnik narodu i wróg państwa, którego wszelkiemi środkami trzeba wytępić. Zasada, że cel uświęca środki, rzadko kiedy w przeszłości święciła takie triumfy jak dzisiaj. Tylko ślepi i zacietrzewieni użytkownicy obecnej dezorganizacji ładu społecznego nie widzą na horyzoncie naszego życia znaków ostrzegających, że jutro może nas zepchnąć w otchłań chaosu bez wyjścia. Każda skrajność, czy z lewa czy z prawa, jest zboczeniem z prostej drogi, sprowadzającej ludzkość na wyższe stopnie rozwoju.

Pocieszającem jest, że coraz głośniej odzywają się ludzie, którzy widzą grożące nam niebezpieczeństwo, i nawołują do kompromisu, do pojednania, do solidarności, czyli do organizowania jednolitej woli zbiorowej narodu, której potrzebę uzasadniają grożącemi niebezpieczeństwami, idącemi z zewnątrz. Ale nie wszyscy, którzy wołają o kompromis, mają na oku dobro powszechne. Jest między nimi wielu, którzy obawiają się utraty korzyści przywilejów, które w tych czasach zamętu i osłabienia woli uzyskali dzięki lekceważeniu odwiecznych nakazów moralnych i płynących z nich norm prawnych, i drżą przed odpowiedzialnością na myśl, że druga skrajność mogłaby zwyciężyć. Nadużywaniem pięknych haseł ogólnikowych i wyolbrzymianiem grożących niebezpieczeństw, idących z zewnątrz — niebezpieczeństwa wojny i bolszewizmu — pragną przeciwników oszukać, by utrzymać się na pozycji uprzywilejowanych. W imię dobra powszechnego tych kompromisowców trzeba demaskować i odróżniać od tych, którym sen z oczu spędza troska o przyszłość narodu, i którzy szukają porozumienia i dążą do organizowania woli narodu z przekonania, że bezkompromisowa walka skrajności musi skończyć się katastrofą i zagładą naszej kultury. Nie mówimy tu oczywiście o t. zw. „kompromi-

się", ale o kompromisie nie żądającym ofiary podstawowych zasad.

Największą zasługą chrześcijaństwa w dziejach ludzkości jest przywrócenie poszanowania osobowości ludzkiej, obdarzenie jej zasięgiem praw nietykalnych i świętych, i wywalczenie człowiekowi indywidualnej wolności w granicach moralności chrześcijańskiej i prawa z niej płynącego. Zdobycz ta jest źródłem i podstawą całej naszej kultury i wszelkiego postępu ludzkiego. Człowiek z natury jest wolny i może wybierać pomiędzy dobrem i złem. Ale dlatego właśnie ponosi też odpowiedzialność nietylko za swoje losy osobiste, lecz także za losy wspólnot, których jest członkiem. A z przyrodzenia człowiek jest zoon politikon. Najdoskonalszą wspólnotą doczesną jest naród i jego organ wykonawczy w postaci państwa.

Stosunek jednostki do państwa i naodwrót państwa do jednostki jest jednym z głównych przedmiotów dyskusji o organizowaniu woli zbiorowej i jej kierowaniu. Stanowisko nasze w tej dyskusji zależy od tego, jak oceniamy wartość człowieka, jako osobowości moralnej. Człowiek z natury wolny, zdolny do wybierania pomiędzy dobrem i złem i świadomy odpowiedzialności za swój los własny i za los wspólnot, których jest członkiem, ma prawo decydującego głosu w zagadnieniach dotyczących ogółu, czyli innemi słowy ma prawo udziału w tworzeniu i organizowaniu woli zbiorowej. Realizowaniem tego poglądu jest demokracja. W oczach faszyzmu jednostka ludzka jest niezdolna do rozpoznawania tego, co jest dobre i mądre dla dobra powszechnego i dla tego jego zdaniem decydować o tem powinni wódz lub wybrańcy, a zadaniem jednostki jest podporządkowanie się ich woli, posłuszeństwo i karność.

Realizowaniem faszyzmu jest dyktatura, obojętne, czy jednostki w postaci wodza, czy grupy wybranej lub klasy. Dyktatura nie uznaje praw osobowości ludzkiej, i odmawia człowiekowi prawa udziału w tworzeniu i organizacji woli zbiorowej. Tworzy ją wódz lub elita, narzuca swoją wolę poddanym, jako fikcyjną wolę zbiorową, którą kieruje bez kontroli. Wszyscy dyktatorzy więcej lub mniej otwarcie pogardzają człowiekiem. Człowiek dla nich jest objektem władzy, robotem i żerem armatnim.

Gdy chodzi o rozstrzyganie jakiegoś ważnego dla narodu zagadnienia, są tylko dwie alternatywy: albo rozstrzyga jednostka względnie wybrana grupa, która narzuca swą wolę innym, albo rozstrzyga większość. Trzeciej możliwości niema. W 1-szym wypadku mamy do czynienia z dyktaturą, w drugim z demokracją. Wypadek, że wszyscy są sobie zgodni, należy do wyjątkowych rzadkości. Nie brak takich, którzy twierdzą, że jest rzeczą drugorzędną, w jaki sposób powstaje wola zbiorowa, czy na rozkaz z góry, czy za pomocą większości, bo główną rzeczą jest, by tylko znaleziono to, co jest słuszne, pożyteczne i sprawiedliwe. A wódz człowiek nadzwyczajny, wcielenie ducha i dążeń narodu, łatwiej znajdzie to, co jest słuszne, potrzebne i rozumne dla dobra powszechnego, niż większość, powstająca mechanicznie drogą formułki matematycznej. Ci, co tak sądzą, wyobrażają sobie, że naród jako całość organiczna posiada kryterjum mądrości i dobra, które zastosowuje wódz. W rzeczywistości jednak nie istnieje żadna mądra lub dobra wspólnota, nie ma ona też żadnej mądrości zbiorowej i żadnej zbiorowej dobrej woli. Tak zwana wola zbiorowa i mądrość wspólnoty zależą zawsze od mądrości i woli poszczególnych jednostek tę wspólnotę tworzących. Przekonywaniem, sugestją i innemi środkami można wpływać na wolę i umysł poszczególnych jednostek, aby je pozyskać dla swoich celów. Pojęcia słuszności i dobra poszczególnych jednostek, zawsze się pomiędzy sobą różnią. Jednomyślność i zgodność dążeń należą do bardzo rzadkich wyjątków. Różnice pojęć i dążeń trzeba wyrównywać, aby wytworzyć i zorganizować wolę zbiorową narodu. A jak powiedzieliśmy, istnieją tylko dwie alternatywy: siła lub większość. Innej możliwości niema.

Wola zbiorowa wytworzona większością jest owocem wolności człowieka, wola zbiorowa wytwarzana siłą jest tylko fikcją woli zbiorowej, wynikiem przemocy, bo piastun siły, dyktator, stwarza tylko pozory woli zbiorowej; narzucając swoją wolę poddanym jednostkom. Jeśli w jakiemś państwie — oczywiście nie dyktatorskiem, — wyłączy się zasadę większości przy wytwarzaniu woli zbiorowej, wybucha wojna domowa. Zwycięzca w niej narzuca pokonanym swoją wolę i powstaje pozorna wola zbiorowa. Tworzenie woli zbiorowej zapomocą walki bratobójczej połączone jest zawsze z marnowaniem sił narodu, a wojna domowa jest zawsze wielkiem nieszczęściem, — i z małemi wyjątkami — zbrodnią narodową.

Przyjrzyjmy się z punktu widzenia moralnego tworzeniu woli narodu przy pomocy siły, rozkazów z góry. Aby wzmocnić siłę władzy w państwie przemocą, trzeba mieć zawsze olbrzymią odwagę, która gdy chodzi o państwa wystawione wskutek warunków geopolitycznych lub wewnętrznych trudności na szczególne niebezpieczeństwo jest zbrodniczem ryzykanctwem, dalej trzeba mieć chytrość, zdolność konspiracyjną, talent okłamywania i oszukiwania opinji publicznej, wytrwałość i energję a przedewszystkiem sumienie wyprane z skrupułów moralnych, bezwzględność i brutalność, aby usuwać ludzi w drodze stojących. Respektowanie godności człowieka, świętości i nietykalności jego czci i życia, poszanowanie praw jego osobowości, umiłowanie prawdy, przestrzeganie odwiecznych nakazów moralnych, poszanowanie prawa, dotrzymywanie danego słowa, złożonej przysięgi są największemi przeszkodami na drodze uzurpatora do władzy. A zadajmy sobie pytanie, czy uzurpatorzy władzy, dyktatorzy prowadzą naród na wyższy stopień rozwoju, czyli innemi słowy, czy oni są ci najmędrsi i najlepsi, którym się należą rządy w państwie, jakikolwiek jest jego ustrój? Bywali tacy dyktatorzy i uzurpatorzy, ale są to białe kruki w dziejach ludzkości. Naogół historja nas bowiem uczy, że uzurpatorzy i dyktatorzy daleko więcej wartości narodowych niszczą, niż błędy popełniane przez demokrację.

Ale demokracja, powiadają zwolennicy dyktatury, jest głupstwem z swoją pretensją do nieomylności, do monopolu prawdy, słuszności i sprawiedliwości. Chce być jedyną drogą prawdy, prawa i sprawiedliwości. Demokracja bynajmniej nie twierdzi, że jest nieomylną, tak samo jak nie twierdzi, że znajduje zawsze prawdę, prawo i sprawiedliwość. Wogóle niema pretensji do tego, by być najwyższem dobrem narodowem, jak to czyni każda dyktatura, która zawsze się utożsamia z państwem, a swoje dobro z dobrem powszechnem. Demokracja jest wartością negatywną, bo jako jedyny cel wytyka sobie walkę ze złem, z bezprawiem i z niesprawiedliwością. Ta jej negatywna wartość, ta jej walka ze złem i niesprawiedliwością ma nieocenione znaczenie w walkach ludzkości o prawdę, prawo i sprawiedliwość. Właśnie jako negatywna wartość, demokracja stanowi jedną z największych zdobyczy ducha ludzkiego, bo stanowi ona silną tamę przeciwko złu, samowoli i anarchji. Kto podkopuje tę tamę, podkopuje ład społeczny.

Ale powiadają zwolennicy dyktatury, że jest rzeczą śmieszną przypisywanie mechanicznej formułce matematycznej — bo taką jest większość — cudotwórczego znaczenia. Zesumowanie jednostek głupich i złych nie daje w postaci większości mądrości i sprawiedliwości. Nie przeczymy, że decyzja za pomocą większości jest uproszczonym racjonalistycznym sposobem rozwiązywania zagadnień życiowych wielkiej doniosłości, że jest rozcinaniem gordyjskiego węzła zagadnień przeważnie moralnej natury nożem matematycznej formułki. Ale czy człowiek jest wogóle zdolny realizować absolutną prawdę i absolutną sprawiedliwość? A bez sprawiedliwości i prawdy niema ładu społecznego. Wobec niemożliwości realizowania absolutnej prawdy i sprawiedliwości, zadawalamy się rachunkiem prawdopodobieństwa, sprawiedliwością formalną i przybliżoną. I pod tym względem demokracja jest wartością negatywną, ale ten negatywny, uproszczony, pośredni, racjonalistyczny sposób rozwiązywania zagadnień społecznych chroni nas przed niebezpieczeństwem wciąż nam grożącem, że nasze życie zbiorowe może się stoczyć w przepaść chaosu, anarchji i wojny domowej. Przytem ten sposób negatywny nie zamyka drogi pozytywnym bezpośrednim i irracjonalnym możliwościom.

MARJAN BORZĘCKI.

Ku poprawie słosunków

Brak stabilizacji wszelkich stosunków jest, według mnie, największem złem, gnębiącem Polskę. Żadna ze znanych teoryj i koncepcyj czy to ustrojowych, gospodarczych, czy wreszcie kulturalnych nie jest konsekwentnie realizowana przez czynniki decydujące, a co gorsze, przerzucają się one z jednej ostateczności w drugą.

Wszystko jest płynne, zmienne, chwiejne i niepewne.

Obywatel, w swej działalności prywatnej lub społecznej, nie znajduje dość mocnych i pewnych punktów oparcia i, żeglując po falach życia bez busoli, gubi się, zniechęca i demoralizuje, temci bardziej, iż najkapitalniejsze prawdy, jakiemi kierowała się powszechnie ludzkość w niedalekiej jeszcze przeszłości, zostały u nas podważone a nawet ośmieszone.

Całe odłamy polityczne i grupy społeczne wciąż jeszcze poszukują nowych dróg, mających prowadzić Naród do lepszej przyszłości.

W tych warunkach rzeczywistość polska musi wywoływać uczucie największego zaniepokojenia. Usprawiedliwione obawy o losy Polski wzmagają się jeszcze przez to, że znaczna większość społeczeństwa z nieufnością przygląda się praktykom urzędowej polityki, nie wierząc w skuteczność jej metod postępowania.

Sfery rządowe, korzystając z monopolu władzy, dotychczas odsuwały szerokie warstwy społeczeństwa od wszelkich wpływów na sprawy państwa, a „niemiłym" sobie elementom wypowiedziały nieubłaganą walkę.

Doprowadziło to Polskę do rozbicia wewnętrznego, do osłabienia sił i energji Narodu. Najwyższy czas zawrócić z tej drogi!

Czy ostatnio ogłoszona deklaracja programowa pułk. Adama Koca może uzdrowić panujące w Polsce stosunki? Czy jest ona w stanie rozstrzygnąć palące problemy i doprowadzić do skonsolidowania chaotycznej sytuacji wewnętrznej? Dzisiaj niepodobna odpowiedzieć jeszcze na to pytanie, choćbyśmy nawet mieli uwierzyć bez zastrzeżeń w szczerość propagowanych haseł i w bezinteresowność pobudek. Wszak nie tylko o program chodzi, ale i jego wykonanie. W każdym bądź razie można już teraz stwierdzić, że deklaracja nie sięga do wszystkich podstaw złego, jakie zagrażają Państwu.

Nie pretendując bynajmniej do przedstawienia całokształtu budowy socjalnego ideału, pozwalam sobie zwrócić uwagę na te momenty, które mogą przyczynić się decydująco do przebudzenia drzemiącej jeszcze, a niepożytej energji Narodu.

Przedewszystkiem musi być wzmocniony autorytet prawa, tak mocno poderwany w szerokich masach. Nikt mnie nie przekona, iż najwłaściwszym i najskuteczniejszym sposobem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w państwie jest utworzenie obozu koncentracyjnego w Berezie. Polska, prowadząc walkę z czynnikami, chcącemi zamącić jej życie wewnętrzne, może i powinna oprzeć się jedynie na procedurze sądowej, a nie uciekać się do środków, stojących w tak jaskrawej sprzeczności z jej tradycjami i poczuciem słuszności i sprawiedliwości.

Nie do pomyślenia jest również osiągnięcie poprawy stosunków bez zasadniczej zmiany dotychczasowej ordynacji wyborczej. Trzeba jaknajrychlej umożliwić Narodowi Polskiemu swobodne wypowiedzenie się, kogo uważa za prawdziwego wyraziciela swych pragnień i dążeń.

Zapewnienie samorządowi terytorjalnemu należnej mu roli w życiu Państwa jest również nieodzownym warunkiem podciągnięcia Polski wzwyż.

Sprawa uproszczenia i usprawnienia administracji państwowej, przez znaczne skurczenie jej agend i uwzględnienie czynnika fachowego, ma pierwszorzędne znaczenie dla szerokich warstw ludności.

O konieczności zapewnienia naszej armji należytego rozwoju i potęgi nie będę się rozwodził: Armja jest umiłowaniem całego narodu i każdy Polak gotów jest zawsze na największe ofiary dla jej dobra.

Raptularz tygodniowy

(z powrotem do fachowości)

Wszyscy odczuwaliśmy powiew niedoskonałości, idący z sejmu i senatu podczas obrad nad tegorocznym budżetem. Nawet szary człowiek z ulicy — o ile wogóle słyszał coś o debacie — rozróżniał natychmiast, co brać należy na serjo, a co jest dekoracją, wybudowaną na wzór prawdziwych parlamentów. Naturalnie najwięcej martwiliśmy się, gdy dwaj senatorowie Rostworowski i Lubomirski dokonali swych odkryć parlamentarnych: jeden zabronił ministrowi skarbu używać wyrazu: beznadziejność, drugi parcelacyjną politykę ministra rolnictwa uznał za objaw walki klas, którą on — przedstawiciel solidaryzmu społecznego (B. B. W. R.) potępia. Niechby ktoś porównał stenogramy senackie z r. 25 i 37, wiedziałby, kiedy lepszy senat obradował, choć w r. 25 nie było jeszcze senatorów - nominatów, ozdobionych Polonią - Restitutą za Konstytucję Kwietniową.

Ale za to z ławy rządowej rozbrzmiał nowy ton podczas przemówień ministra sprawiedliwości p. Grabowskiego, który nikomu — a najmniej społeczeństwu — nie szczędzi pouczeń, wytknięć i skarceń. P. Grabowski nowelizuje ustawy, uchwalone przed dwoma i trzema laty w okresie, kiedy pełnia władzy była przecież w ręku jego przyjaciół i mocodawców politycznych. W sejmie i senacie znajdują się referenci tych ustaw, a jeden z nich, prof. Makowski, zajmuje nadal jedno z czołowych miejsc. I żadne słowo, nie mówię obrony, ale wyjaśnienia nie pada ze strony tych panów. Więc ustawa o ustroju sądownictwa wśród powszechnego (w sejmie i senacie) aplauzu uchwalona, po dwóch czy trzech latach uznana za niewystarczającą, nie znajduje żadnych obrońców wśród tych, którzy za nią głosowali, którzy ją zalecali, którzy z zadowoleniem przypatrywali się przetasowaniu sądownictwa na tej podstawie? Może to tylko ministrowi Grabowskiemu, jednemu bądź co bądź z młodszych sądowników, wydaje się, że świeże ustawy trzeba na gwałt zmieniać? Coś dziwnego tkwi w parlamentaryzmie, który pozbawiony własnej inicjatywy i woli, reaguje skwapliwie na każdy projekt rządowy. A przemówienia ministra Grabowskiego, w których uzasadnia swoje postulaty, zawierają wyłącznie treść polityczną. Gdyby nie dopisek, że mówi przedstawiciel resortu sprawiedliwości, bylibyśmy pewni, że słyszymy głos ministra spraw wewnętrznych lub co najmniej jego delegata. Gwałtowność troski o spokój i posłuszeństwo, o szybkość wymiaru sprawiedliwości (użył pan minister nowego zwrotu s i l n a sprawiedliwość) znaną dotąd była w przemówieniach kierowników innego — resortu.

A już olśniewającą nowość usłyszeliśmy na ostatek w drugiej mowie ministra. Sądy przysięgłych nie mogą być w Polsce wprowadzone z powodu — mniejszości narodowych. Minister pominął milczeniem okoliczność, że gdyby jakakolwiek obawa polityczna zachodziła, sądy przysięgłych uzupełnia się z listy jednolitej narodowościowo, a przytem można rozprawy przenieść do miast innych, czego świadkami zresztą byliśmy bardzo niedawno. I należy wreszcie zaznaczyć, że nikomu — a najmniej ministrowi Rzplitej — nie przystoi wyolbrzymiać trosk mniejszościowych i naginać życia dwudziestu kilku miljonów Polaków do norm i pojęć, które może zrodzić tylko ostateczna konieczność, a dzisiaj uprzytomnia je tylko tendencyjny defetyzm.

Minister sprawiedliwości u nas ma drugi także tytuł: pierwszego prokuratora Rzplitej. Źle byłoby, gdyby pamiętano tylko o jednym na tle osobistych skłonności tego czy innego ministra.

*

Ukazał się pierwszy rocznik Polskiej Akademji Literatury. Po przejrzeniu tego wydawnictwa pozwalam sobie podzielić się z czytelnikami następującemi refleksjami:

Wszyscy niezależni a dojrzali pisarze polscy sprzeciwiali się założeniu Akademji Literatury według projektu rządowego. Projekt uchwalony i wprowadzony w życie stanowi właściwie karykaturę projektu, napisanego ongiś przez Stefana Żeromskiego i, oczywiście, w niczem nie przypomina instytutów literackich, które w niektórych krajach europejskich powstały i swą rolę fachową z większym lub mniejszym pożytkiem spełniają. Polskie życie literackie przedstawia obecnie obraz zupełnego rozbicia a Akademja Literatury, niezawodne źródło drobnych skandali i wielkich gaff, nawet prymitywnych zadań fachowych wykonać nie u-

mie. Akademja Literatury już istniała, gdy wytworzył się wielki wstrząs w życiu wydawniczem i literackiem pod postacią wprowadzenia nowej pisowni. Akademja żadnej roli w tem wszystkiem nie odegrała. Do komitetu ortograficznego delegowała od siebie p. Karola Irzykowskiego, który z wykształcenia był germanistą a z zawodu stenografem. Nie chcemy p. Irzykowskiemu robić przykrości, ale sam zapewne przyzna, że nie miał kwalifikacyj do przeprowadzenia zadania, które mu powierzono. Istotnie najsmutniejsze przewidywania się spełniły. Dostaliśmy nieodpowiednią pisownię w niewłaściwej chwili. Co robi Akademja? Nic. Akademja wysyła depesze hołdownicze i raz na kwartał urządza posiedzenia z referatami. (ostatni np. referat: „O dobrobycie").

Dzieli nas, jak wiadomo, równa odległość od p. W. Rzymowskiego jak od p. F. Goetla, ale każdy nieuprzedzony przyzna, że widok „akademika", wyrzucanego z pewnej redakcji po to, by zrobić miejsce drugiemu „akademikowi", jest widokiem żałosnym a niedopuszczalnym, gdy chodzi o powagę Akademji i małe choćby pozory jej niezależności.

Niewątpliwie nadszedł moment psychologiczny. Zanim stanie się coś nadzwyczajnego i zanim z samego dna życia nie ujawni się ponury proces, który dał istnienie Akademji, nadarza się pora, aby Akademja zawiesiła swą działalność, aby obecni jej członkowie zajęli się z powrotem pracą zawodową, a wszelki dobytek Akademji przekazali np. Warszawskiemu T-wu Naukowemu, które z biegiem czasu potrafi wyłonić z siebie jakiś samodzielny wydział literacki, powołany do spełnienia zadań, jakich rządowa ekspozytura wydziału sztuki M. W. R. i O. P. z natury rzeczy spełnić nie mogła.

*

Wyższe uczelnie akademickie zamknięte w Warszawie. Cóż to za stosunki, na miły Bóg, których unormowanie polega tylko na debatach, czy polewać wodą, aresztować i relegować studentów, czy też czekać na wystudzenie temperamentów. Zdradzimy tajemnicę. Rząd związany jest ustawą o reformie szkolnictwa wyższego, wprowadzoną z całym beztroskim spokojem i bezwzględną nieznajomością rzeczy przez ministra Janusza Jędrzejewicza. Przeciw ustawie wypowiedzieli się najznakomitsi uczeni polscy; w słowach pełnych goryczy pisał o niej jeden z koryfeuszów nauki polskiej na kilka miesięcy przed zgonem ś. p. Oswald Balzer. Ustawa weszła w życie i od tego czasu jesteśmy świadkami nieustającego fermentu na uniwersytetach, a obecny minister oświaty, sam profesor politechniki, dotąd nie może wybrnąć z kłopotów spadkowych. Niech nikt nie łudzi się, że to, co piszą dzienniki za awanturami, bądź przeciw awanturom, wyczerpuje kwestję. Bynajmniej. Młodzież nasza przeżywa poważny kryzys, sięgający korzeniami w smutną przeszłość i obecną rzeczywistość polską. Śmiesznem byłoby przypuszczać, jakoby ten bunt młodych rozpętała tylko kwestja żydowska, sama przez się niewątpliwie poważna i wymagająca rozwiązania, ale bynajmniej nie nadrzędna w pragnieniach i osiągnięciach młodzieży akademickiej. Rząd, który na serjo dba o młodzież, powinien przyznać się do popełnionego błędu: do forsowania ustawy jędrzejewiczowskiej, pozbawionej w tym samym stopniu znawstwa życia akademickiego, co obecnych porywów i trosk młodzieży uniwersyteckiej. Nie chcemy opowiadać anegdot, gdyż wiemy z własnego doświadczenia, że jest ich w życiu studenckiem zawsze poddostatkiem, ale czy naprawdę typowym systemem nauczania ma być seminarjum, odprawiane właściwie cichaczem w prywatnem mieszkaniu profesora?

Prawnie zaś na wszelkie szkody czy niedostatki mamy następującą drogę: za 9 miesięcy przy następnym budżecie pan minister oświaty wygłosi ponowną, łzawą przemowę, w której zapowie, że dobrze byłoby, gdyby było inaczej, niż jest, a ciało ustawodawcze uchwali mu jednomyślnie budżet, podczas którego będzie zastanawiać się nad dobroczynnemi skutkami oświaty w Europie w ogólności, a w Polsce w szczególności. W najlepszym razie tak będzie, a nie inaczej.

A tymczasem unieśmy się wyobraźnią: jutro pojawia się dekret, przywracający 52 skasowane katedry; pojutrze dekret o przywróceniu autonomji uniwersyteckiej. Jak sądzicie, czytelnicy, czy młodzież nadal...? Ach, te marzenia! TOT.

Kronika zagraniczna

GRYPA.

Przedłużająca się rekonwalescencja p. min. Becka po genewskiej czy może gdyńskiej grypie stała się powodem wielu pogłosek, które nawet pojawiły się w niektórych pismach. Nie mamy wrażenia, aby pogłoski te były już uzasadnione. Natomiast zwrócić musimy uwagę na to, że przy dzisiejszym systemie „totalnym" w naszem M. S. Z. wraz z ministrem grypę przechodzi cała nasza polityka zagraniczna. Od wielu miesięcy właściwie jej niema. Aparat nastawiony tylko w kierunku wykonawczym, bez kierownika wogóle nie funkcjonuje. A tymczasem na świecie dzieją się rzeczy, w których głos polski powinien się rozlegać. Że wymienimy tylko rokowania o pakt zachodni i niepokojące plany naszych świeżych przyjaciół berlińskich, albo przemiany w środkowej Europie, które nas bardzo blisko obchodzą. Grypa ministra nie może tu być usprawiedliwieniem braku aktywności.

EWOLUCJE PAKTU ZACHODNIEGO.

Po pogwałceniu umów w Locarno przez Niemcy Anglja z wielkim zapałem a Francja ociągając się, ale ostatecznie idąc w jej ślady, rozpoczęły zabiegi o zastąpienie podartego paktu przez nowy układ tego samego typu. Rokowania szły jak z kamienia. Ani Niemcy ani Włochy nie zdradzały zgoła ochoty na podjęcie rozmów i zawarcie umowy, która ówcześnie mogła tylko krępować politykę faktów dokonanych. Skutek tego nie dał na siebie długo czekać. Anglja i Francja zaczęły liczyć tylko na siebie, zacieśniając wzajemne stosunki i odnawiając Entente cordiale, stając, lubo niechętnie, ale nie mniej zupełnie zdecydowanie do wyścigu zbrojeń i szukając oparcia w Stanach Zjednoczonych i sojuszach na wschodzie Europy. I okazało się, że wzmożenie potencjału wojennego i skupienie całego narodu około hasła obrony narodowej nie jest wcale przywilejem systemów totalnych. Państwa demokratyczne potrafią to lepiej, bo i środkami rozporządzają większemi i swobodna wola ludności daje mocniejsze oparcie rządom, aniżeli policyjne bagnety. I oto nagle miłością do paktu zachodniego zapałały i Niemcy i Włochy. Po pięciu miesiącach wystąpiły z inicjatywą dalszych rokowań, składając w Londynie uzgodnione między sobą noty. Noty bardzo ciekawe. Starannie usunięto z nich wszystko, co mogłoby z miejsca uniemożliwić dalsze rozmowy. A więc niema w nich ani powrotu do paktu czterech, ani żądania obalenia sojuszu francusko - sowieckiego. Konstrukcja nowego paktu zachodniego ma być wzorowana na dawnych umowach locarneńskich, z tą tylko różnicą, że Belgja ma uzyskać upragnioną gwarancję neutralności, a sojusze francuskie mają być pozbawione automatycznego działania. O tem, kto jest napastnikiem, mają decydować wyłącznie gwaranci umów t. j. Anglja i Włochy, wspólnie i zgodnie. Mają oni decydować także o tem, czy sojusze francuskie mają być w danym wypadku zastosowane. Praktycznie pozbawiłoby to wszelkiej wartości nietylko umowę francusko - sowiecką, ale i sojusz Francji z Polską i Czechosłowacją. Bo zgodne orzeczenie Anglji, zaprzyjaźnionej z Francją i Włoch, zaprzyjaźnionych z Niemcami, jest bardzo mało prawdopodobne. W praktyce więc byłoby to pozostawieniem środkowej i wschodniej Europy na łaskę i niełaskę Niemiec. Trudno już będzie, wobec tych planów niemieckich, zamykać oczy na ich rzeczywiste dążenia nawet oficjalnej polityce polskiej. Aktywność jej będzie musiała zwrócić się już otwarcie przeciw tym planom niemieckim, godzącym jawnie w bezpieczeństwo naszego państwa. Nie zdziwi nas w tych warunkach nowy atak grypy. Po próbie gdańskiej nowej próby locarneńskiej świeża przyjaźń polsko - niemiecka już chyba nie wytrzyma.

Z 7 dni

Monotonję powtarzających się wiadomości, że ten lub ów wyższy zakład naukowy zamknięto, przerywa czasem jakiś szczegół jaskrawie charakterystyczny. Ot, i teraz. Były wybory zarządów w organizacjach akademickich. Dowiadujemy się z prasy, że listę młodzieży narodowej u n i e w a ż n i o n o z powodu jakichś tam nieformalności. Wiemy, wiemy, na jakich wyborach wzorowano się! Jaka szkoda, że reszta nie głosowała przy dźwiękach orkiestry, że nie wysłano depesz hołdowniczych i że głosujących nie było 120%! Niestety, młodzież jeszcze, a pewniej nigdy nie nauczy się naśladować lubych wzorków z góry.

*

Przy obliczeniu hurtem członków rozmaitych organizacyj, doliczono się w Polsce „akcesowiczów" coś około 45 miljonów. W detalu sprawa wygląda gorzej. Tak, naprzykład, w łonie Federacji Obrońców Ojczyzny nie wszyscy stanęli na baczność. A więc, prezes zarządu głównego w Związku oficerów rezerwy — jen. Górecki wyraził swój entuzjazm dla idei, a nie bezpośrednio dla pułk. Koca i jego obozu. Mimo tej przezorności formalnej, na zebraniu Koła Warszawskiego Zw. of. rez. (2000 członków) wiadomość o „akcesie" przyjęto grobowem milczeniem, natomiast pojawienie się i mowę mec. Szurleja (b. prezesa) powitano rzęsistemi oklaskami. Odnośna rezolucja nie pozostawiła wiele złudzeń.

Jeszcze większy kłopot sprawili prezydjum „młodzi", którzy w głosowaniu naprawdę tajnem na delegatów na przyszły zjazd poskreślali nazwiska kandydatów z zarządu głównego. A że młodych była większość, więc kompromitacja nie do naprawienia. Wprawdzie do prasy komunikatu nie wysłano, aliści czy podobna takie fakty długo ukrywać? A gdyby tak po żołniersku prawdzie w oczy spojrzeć, co?

STANISŁAW KIJEŃSKI.

W obronie sądów przysięgłych

Projekt rządowy co do zmian w procedurze karnej i co do zniesienia sądów przysięgłych zaraz po złożeniu go w sejmie był przedmiotem obszernej dyskusji na wielkiem zebraniu w Związku adwokatów polskich 22 lutego r. b. Zebranie z przeszło stu osób składało się z adwokatów, sędziów, prokuratorów, posłów i profesorów uniwersytetu. Był również obecny delegowany urzędnik ministerjum. Po kilkogodzinnej dyskusji zebrani, z uwagi na szczególną wagę przedmiotu, postanowili prowadzić dalszy ciąg dyskusji 24 lutego. Zabierało głos kilkunastu mówców, którzy wykazywali poważne braki i sprzeczności w tezach projektu, dotyczących zmian procedury karnej, a szkodliwości projektu co do zniesienia sądów przysięgłych. Ogólnie wykazano brak należytego przemyślenia projektu, przyczem okazało się, że projekt jest pomysłem porozumienia kilku urzędników sądowych i ministerjalnych i że nie był przesłany do opinji ani komisji kodyfikacyjnej, ani stowarzyszeń prawniczych i naukowych, ani zespołów sędziowskich, — że zatem jedyna nad projektem dyskusja odbyła się właśnie na zebraniach w Związku adwokatów polskich.

Wkrótce potem, bo już w dniu 3 marca komisja prawnicza sejmu rozpoznała wydzielony z ogólnego projektu zmian projekt zniesienia sądów przysięgłych i jednym głosem większości (10 na 9 głosów) oświadczyła się za ich zniesieniem. Przed głosowaniem jeden z posłów postawił wniosek o odroczenie głosowania, gdyż uważa sprawę za zbyt ciężką i poważną, by posłowie mogli spokojnie w swojem sumieniu na jednem posiedzeniu o sprawie rozstrzygnąć. Wniosek ten nie uzyskał większości. Godzi się zaznaczyć, że na komisji projekt rządowy spotkał się z oporem przedewszystkiem tych posłów, na których terenie obowiązuje instytucja sądów przysięgłych, którzy zatem są z jej działalnością dobrze obeznani, a zwalczali sądy przysięgłych posłowie z innych dzielnic, którzy zatem mogli mieć o działalności tych sądów tylko pośrednie wiadomości.

Niebawem, bo już w dniu 11 marca sejm w głosowaniu większością głosów, po odrzuceniu wniosku formalnego o odesłanie sprawy do komisji, jakoteż wniosków mniejszości, przyjął ustawę o zniesieniu sądów przysięgłych według brzmienia komisyjnego.

Kto śledził głosy w prasie, ten przekonał się, że w niej nie odezwał się nikt ze społeczeństwa za zniesieniem sądów przysięgłych, — owszem, bardzo przekonywująco broniono tej instytucji.

Nastręczają się pytania: w imię czego popierano projekt, — z jakiego powodu zastosowano taki niezwykły pośpiech w decydowaniu sprawy?

Oto wykładano, że nasze społeczeństwo nie dorosło do tej instytucji, że na ławie przysięgłych zasiadają ludzie nie orjentujący się w powadze zadania, że u nas sądy przysięgłych miały rację bytu w czasie panowania zaborów, ale nie są potrzebne, skoro mamy już byt własny. Te i inne im podobne twierdzenia, oraz zarzuty są pozbawione istotnej wagi. Niepochlebne świadectwo naszej w tym względzie niedojrzałości jest mylne. Rosja przedwojenna nie miała przecież mas dojrzalszych, niźli nasze, — a jednak Rosja utrzymała sądy przysięgłych. Stawałem przed sądami przysięgłych w tak zwanym kraju zabranym, widziałem zrozumienie rzeczy wśród ławy przysięgłych, a od wyroków w sprawach, w których wnosiłem obronę, prokurator nie odwoływał się do senatu rządzącego i poprzestawał na nich. Ludzie nauki, literatury i publicyści w Rosji głosili, że sąd przysięgłych jest wielkiem dobrem narodu, którem pieczołowicie opiekować się należy. Nader głośna sprawa zamachu w Petersburgu w końcu siódmego dziesiątka zeszłego wieku Wiery Zasulicz obnażyła niemiłosiernie nadużycia i gwałty systemu rządowego, a jednak „Gołos" i inne gazety bez przeszkód podawały wszelkie szczegóły przewodu sądowego, oraz druzgocące ów system mowy obrończe. A jednak i potem carska Rosja, choć trzymała społeczność mocno w garści, wcale nie pomyślała o pozbawieniu społeczności tego dobra, za jakie słusznie uważała sądy przysięgłych. W czasie wzmożonego ucisku Rosja ograniczyła tylko zakres kompetencji tych sądów.

Świat cywilizowany uważa sąd przysięgłych za jednego z większych nauczycieli dojrzewania społeczeństwa, które on podnosi umysłowo i kształci. Sąd ten wprowadza niejako bezpośrednio społeczeństwo w wymiar sprawiedliwości. Podczas dyskusji w Związku adwokatów polskich przypomniano, że na międzynarodowym kongresie prawa karnego, odbytym przed trzema laty w Palermo przy udziale reprezentantów kilkudziesięciu narodów, zapadła jednomyślna uchwała, by wymiar sprawiedliwości karnej był wykonywany wyłącznie przez sądy oparte na czynniku obywatelskim czy to w postaci instytucji ławnictwa, czy też sądów przysięgłych. Sąd przysięgłych — jak słusznie powiedział jeden z posłów w sejmie — wdraża w obywatela poczucie odpowiedzialności za los i życie drugiego obywatela, zespala obywateli z ideą prawa, poucza, jak należy cenić prawo, a dlatego zniesienie sądu przysięgłych uniemożliwi odbudowę poczucia prawa.

W czasie niewoli w dwóch zaborach — austrjackim i pruskim — działały sądy z czynnikiem obywatelskim. Z Kongresówki szły wówczas petycje do Petersburga o wprowadzenie u nas sądów przysięgłych, ale odmawiano, bo rząd rosyjski nie chciał naszego społeczeństwa, uważanego za wrogie rządowi, wyposażyć w owe dobro. Urzędowo zasłaniano się twierdzeniem, że nie dorośliśmy do sądów przysięgłych... Konstytucja z d. 17 marca 1921 r, art. 2 za organ Narodu w zakresie wymiaru sprawiedliwości wskazała niezawisłe sądy, a w art. 83 określiła kompentencję sądów przysięgłych. Trzeba nadmienić, że z okazji wnoszenia deklaracji w sejmie ustawodawczym, dotyczącej tej Konstytucji, ówczesny rząd przez swego ministra Wojciechowskiego wypowiedział się za sądami przysięgłych, a w ówczesnej Izbie, choć tak skłóconej, ani jeden głos nie wypowiedział się w dyskusji przeciw sądom przysięgłych. Konstytucja z d. 23 kwietnia 1935 r. w art. 3 wymienia sądy, jako jeden z organów Państwa a w art. 65 orzeka, że organizację sądów określają ustawy. Logicznie nie potrzeba było wymieniać w niej sądów przysięgłych, bo istniały.

Poczucie potrzeby sądów przysięgłych tkwi w naszej polskiej krwi. Kilkadziesiąt lat ich istnienia w b. Galicji wskazuje, że działały i działają one dobrze. Sędziowie sądu najwyższego, z którymi o tem rozmawiałem, wyrażali się pochlebnie o wyrokach naszych sądów przysięgłych. Wśród głosów w prasie znalazłem też opinje o tych sądach. Przytoczę z pośród nich jeden głos, pochodzący od poważnego działacza społecznego: „miałem sposobność przekonać się zbliska o tem, jak sumiennie i poważnie traktują przysięgli u nas swoje zadanie. Ława, w której deliberacjach brałem przed wielu laty udział, była w całem tego słowa znaczeniu „szara". Dwóch, czy trzech inteligentów, a większość drobniejsi kupcy, rzemieślnicy, półinteligencja. Ale sposób przystępowania do sprawy, rozważanie i skupienie, z jakiem ci przeważnie „maluczcy" dochodzili do swego „winien", czy „nie winien", godne były największego uznania. I to też chyba nie jest bez znaczenia, że wyroki znajdowały aprobatę sali, odpowiadały widocznie temu poczuciu, które głosi, że sprawiedliwość bez miłosierdzia stać się może okrucieństwem, co nie każdy umie sobie sformułować, ale każdy czuje. A były wtedy na wokandzie sprawy ciężkie i trudne. W ciągu kilkunastu lat, jakie pamięcią z tamtych czasów ogarniam, nie wydarzył się ani jeden wypadek, kiedyby sąd przysięgłych poczucie sprawiedliwości obraził".

Wedle projektu pozostałyby tedy same sądy koronne, jako sądy fachowe. Ale przecież one — choć fachowe — mylą się nieraz i odbierają w swych wyrokach niejednokrotnie od ideału wymiaru sprawiedliwości. Wiem o tem dobrze, jako długoletni praktykujący adwokat.

Jeśli w wyrokowaniu sądów przysięgłych są usterki, należy wprowadzić zmiany w procedurze, ale nie uciekać się do znoszenia pożytecznej, a dobrze funkcjonującej u nas instytucji. Zresztą trybunał, prowadzący sesję sądu przysięgłych, ma prawo zawiesić werdykt, gdyby ten jawnie i rażąco nie odpowiadał okolicznościom sprawy, i przekazać ją innej ławie do osądzenia. Nareszcie sąd najwyższy, do którego służy odwołanie od wyroków sądów przysięgłych, ma możność każdy błąd sprostować. Jest to korektywa dostateczna.

Projekt zniesienia sądów przysięgłych musi w tych warunkach być uważany za dążność do pozbycia się sądów niezawisłych. Gdyby omawiany projekt został ostatecznie przyjęty, stałoby się nieszczęście społeczne dla naszego sądownictwa, oraz kompromitacja społeczeństwa polskiego wobec świata. Polska stałaby się dla świata widowiskiem, jako jedno z paru zaledwie państw, pozbawionych czynnika obywatelskiego w organizacji sądów. W zdumienie wprowadza nieprzemyślany projekt zniesienia instytucji tak olbrzymiej doniosłości. jaką są sądy przysięgłych. Przecież przyjęcie projektu byłoby oznaką niedojrzałości własnego społeczeństwa, — prócz tego byłoby zupełnie bezzasadnem zubożeniem *własnego* społeczeństwa przez odebranie mu dobra, wiążącego je bezpośrednio z organem wymiaru sprawiedliwości.

Przekreślić, znieść — to rzecz łatwa, niepracowita. Ale nie tędy droga do poprawy bytu państwowego. W konstytucji 17 marca 1921 r. w art. 126 powiedziano: „wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne, niezgodne z postanowieniami Konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej". Zaniedbano, niestety, wykonać ten przepis. Gdyby nie było zaniedbania, nie byłoby bardzo poważnych braków w dzisiejszym naszym stanie prawnym. Marszałek sejmu wypowiedział po wyborze dnia 1-go grudnia 1922 r.: „żyjemy dziś w chaosie prawnym, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć. Od roku przeszło mamy konstytucję, a równocześnie szereg ustaw niezgodnych z tą konstytucją. Stan ten, nieznośny dla obywateli, utrudniający wejdzie na drogę pełnej praworządności, musi być jak najprędzej usunięty"... Jeśli zaś stan ten jest bolesny we wszelkich dziedzinach, to oczywiście najbardziej w sądownictwie, bo ono musi czuć niewzruszony grunt prawny pod sobą.

Sądy przysięgłych powinny były zgodnie z konstytucją być wprowadzone w całem państwie do 17 marca 1922 roku. Obecnie zgodnie z art. 65 p. 2 Konstytucji 23 kwietnia 1935 r. przyświeca piękne zadanie: naprawić błąd przeszłości przez opracowanie i wprowadzenie przepisów ustawowych dla sądów przysięgłych w całem państwie. Będzie to praca dobroczynna. Nie jest ona tak łatwa i prosta, jak zabiegi o zniesienie tych sądów. Do tej pracy potrzeba tęgich głów. Ale na szczęście w Polsce ich nie brak, tylko umiejętnie szukać. Będzie to robota, która utrwali więzy społeczne, a za którą przyszłe pokolenia wdzięczność żywić będą.

Trzeba zrozumieć, że zniesienie sądów przysięgłych nie przysporzy pomyślności. Ale więcej jeszcze skłóci stosunki. Jest pewne, że gdyby — broń Boże — sądy te obecnie zniesiono, to wkrótce, gdy okoliczności pomyślnie się ułożą, będzie podjęta praca dla wprowadzenia sądów przysięgłych w całem państwie.

Praca więźniów

Zagadnienie pracy w więzieniu jest jednym z tych problematów, które, budząc bardzo poważne zastrzeżenia, stawiają więziennictwo w kłopotliwem położeniu.

Z zatrudnienia więźniów zrezygnować byłoby dziś rzeczą prawie niemożliwą, a to ze względów czysto pedagogicznych. Praca jest takim samym środkiem umoralniającym, jak nauka czy odpowiednio dobrana książka. Pozatem więzień, zamknięty za kratami „szarego domu" łaknie pracy, jako punktu zaczepienia dla



Pomnik „Twórcom konstytucji 1935 r."

mózgu, inaczej łatwo wpada w rozstrój nerwowy, t. zw. „melancholję więzienną".

Jakże tu teraz odjąć pracę tym, którzy przez samo zamknięcie w zakratowanej celi tak bardzo cierpią? Przecież pozbawienie wolności jest już samo przez się dotkliwą karą za popełnione winy.

Jeżeli chodzi o stronę gospodarczą tego zagadnienia, to, mimo pozorów, praca więźniów nie stanowi konkurencji dla rynku bezrobocia. Przedewszystkiem jest ona zużywana na potrzeby wewnętrzne więziennictwa, a dopiero potem można mówić o sprzedaży przedmiotów produkcji więziennej. I w tym wypadku, jednak produkuje się wyłącznie przedmioty luksusowe, które wielkiego wpływu na pojemność rynku nie mają.

Zarzucano też w swoim czasie więziennictwu, że podjęte przezeń prace meljoracyjne o charakterze „robót publicznych", wykonywane przez „Karne ruchome ośrodki pracy", stwarzają konkurencję dla olbrzymich rzesz bezrobotnych. Tak jednak nie jest. W „Karnych ruchomych ośrodkach pracy" wykonywa się tylko te prace meljoracyjne, na które w budżecie w ramach preliminowanych sum, czy przez państwo, czy przez samorząd, czy wreszcie przez fundusz pracy, nie można było znaleźć odpowiedniej pozycji. Do takich prac należy naprzykład osuszenie „Krowiego bagna" pod Włodawą, czy „Błot Karwińskich" pod Czarnym Młynem w powiecie Morskim. Prace te mają olbrzymie znaczenie gospodarcze, umożliwiają bowiem gospodarkę rolną na terenach, które dotychczas większą część roku stały pod wodą.

Niezmiernie charakterystycznym jest jednakże pęd więźniów do prac artystycznych. I to wśród więźniów osadzonych za kratą za najcięższe przewinienia. Zarówno we Wronkach, gdzie siedzą niepoprawni recydywiści, jak w Fordonie, gdzie osadza się wyłącznie kobiety - zbrodniarki, względnie odsiadujące najcięższe wyroki, jak wreszcie na Świętym Krzyżu — przeznaczonym dla bandyckiej elity, pokazywano mi prześliczne roboty wykonane rękami tychże zakamieniałych zbrodniarzy.

Roboty kobiece pochodzące z Fordonu: kilimy, koronki, hafty, fillets, można śmiało posłać na wystawę międzynarodową, tak są piękne, tak precyzyjnie wykonane. Aż się wierzyć nie chce, że mroczna psychika zbrodniarki potrafi coś tak pięknego stworzyć.

To samo daje się zaobserwować na Świętym Krzyżu. Rękami, skrwawionemi w niejednym napadzie bandyckim wykonywują ci ludzie przepiękne intarsje w drzewie, mogące śmiało konkurować z pracami celującego w tej dziedzinie „Zdobnictwa".

Sam już podwórzec więzienia Świętego Krzyża jest najpełniejszym wyrazem artystycznych zdolności zamkniętych w tem więzieniu przestępców. Oto co o nim pisze „Kurjer Warszawski" z dnia 3 września 1936 r.:

> *„Przez okno gabinetu naczelnika Butwiłłowicza, oglądam więzienny podwórzec. Porządek idealny. Pomiędzy kostką granitową wyłożonemi chodnikami, wiją się ślicznie utrzymane rabaty kwiatowe, z pośród których wystrzelają w górę, wręcz artystycznie ujęte podstawy betonowe do lamp. Jest tu i „latarnia morska" spełniająca rolę fontanny i lampy równocześnie; jest pomnik: „Twórcom Konstytucji 1935 r." (o ile nam wiadomo jedyny w Polsce. Przyp. Red.), pomnik wystawiony „Poległym na posterunku w czasie buntu 1925 r." i wreszcie „pomnik 10-lecia Niepodległości". Wszystko rękami więźniów wykonane w betonie".*

Dodać tu jeszcze należy, że beton — materjał dosyć niewdzięczny dla zamie-



Wodotrysk.

rzeń artystycznych, jest tu doskonale wyzyskany i że projekty tych wszystkich ozdób o charakterze pomnikowym są dziełem odsiadujących tu karę więźniów.

Kiedy się na to wszystko patrzy, dochodzi się tem więcej do przekonania, że odjęcie tym ludziom pracy byłoby pozbawieniem ich jedynego może, szlachetniejszego porywu duszy. Odjęłoby to władzom więziennym możność czuwania nad podniesieniem psychiki więźnia, co jest momentem tak koniecznym — jeżeli chodzi o stronę pedagogiczną pracy więziennej.

jo.

JAN BEZŁASKI.

Operacja konwersyjna

Już przeszło od roku przy rozmaitych sposobnościach słyszymy w przemówieniach oficjalnych słowa otuchy: jest lepiej w różnych dziedzinach życia gospodarczego, jest lepiej w sytuacji skarbowej i dewizowej. Dlatego też zastanowienie musi budzić fakt, że gdy w najcięższych latach kryzysowych rząd polski regularnie przekazywał odsetki i raty amortyzacyjne od pożyczek państwowych, obecnie widział się zmuszonym zaproponować wierzycielom układ, zmniejszający obciążenie z tytułów zaciągniętych zobowiązań.

Konwersja objęła cztery pożyczki państwowe (wśród nich pożyczkę stabilizacyjną), dwie pożyczki samorządowe (warszawską i śląską), jedną emisję listów B. G. K. i jedną listów zastawnych ziemskich. Konwersja ma charakter tymczasowy w tem znaczeniu, że obejmuje trzy najbliższe kupony. Szczegóły propozycji konwersyjnej są już dostatecznie znane z urzędowych komunikatów, nie będziemy też ich na tem miejscu bliżej omawiać.

Bynajmniej nie kwestjonujemy potrzeby dokonania operacji konwersyjnej. Wyczerpanie naszych rezerw dewizowych zmusiło rząd polski do wejścia na tę drogę. Natomiast musimy stwierdzić, że operacja ta w swojem przeprowadzeniu ma poważne błędy.

Przedewszystkiem jest dokonana niewątpliwie zbyt późno. Wierzyciele zagraniczni w okresie największego nasilenia kryzysu gospodarczego na całym świecie, t. j. w latach 1931/32 byli — można powiedzieć — psychologicznie bardziej przygotowani do przyjęcia różnych ograniczeń swych uprawnień. Niewypłacalność państw dłużniczych europejskich była wtedy tak powszechna, że fakt, iż niektóre kraje — nieliczne zresztą — jak Finlandja, Estonja, Łotwa, a wśród nich i Polska — wywiązywały się regularnie ze swych płatności, tem bardziej oceniany był dodatnio na finansowych rynkach zagranicznych. Ale taka, z wielkim trudem, osiągana, skrupulatność w płaceniu zobowiązań zagranicznych w okresie powszechnych niewypłacalności ma znaczenie dopiero wówczas, gdy jest wytrzymana do końca. Jeżeli niema możności przejść przez okres krytyczny bez przymusowej konwersji, to lepiej przeprowadzić ją wcześniej, gdyż wówczas wcześniej następuje odciążenie finansowe dłużnika i prędzej wierzyciel zapomina o tej zawsze bolesnej dla niego operacji.

Drugie zagadnienie — to jednakowe potraktowanie wszystkich pożyczek, aczkolwiek nie wszystkie mają jednakowe znaczenie dla rynku. W szczególności chodzi tu o pożyczkę stabilizacyjną, w której chętnie lokowane były drobne nawet oszczędności. Pożyczka ta miała na giełdzie warszawskiej prawdziwy kurs, będący wyrazem nie interwencji, ale rzeczywistych tranzakcyj i była standartowym papierem państwowym. Obligacje tej pożyczki zostały w znacznych ilościach repatrjowane i z tego względu zagadnienie transferu dewiz na obsługę tej pożyczki nie przedstawiało się specjalnie trudno. Należało też dążyć do tego, aby pożyczkę tę potraktować przy operacji konwersyjnej korzystniej dla wierzycieli, aniżeli inne pożyczki. Niewątpliwie przecież skarb będzie musiał odwoływać się jeszcze w przyszłości do rynku finansowego krajowego wcześniej, aniżeli do rynku zagranicznego. I przytem gdy w stosunkach z rynkiem zagranicznym można liczyć na porozumienie z wielkiemi bankami, domami bankowemi i inwestment trustami, to jeśli chodzi o rynek wewnętrzny, można liczyć tylko na powszechność w subskrybowaniu pożyczki. Dlatego też właśnie o rynek wewnętrzny należało szczególnie dbać.

Z tego punktu widzenia słuszna jest ostatnia uchwała rady ministrów o emitowaniu pożyczki konsolidacyjnej, na którą będzie można zamieniać konwertowane obecnie pożyczki na warunkach korzystniejszych dla wierzyciela aniżeli warunki omawianej konwersji przymusowej.

A. DZIACZKOWSKI.

Istotna Konsolidacja

Gdyby ogłoszono konkurs na temat, jakie słowo w tej chwili jest w Polsce najpopularniejsze i... najbardziej nadużywane, i gdyby do współuczestniczenia w tym konkursie powołano całe społeczeństwo, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że największą ilość głosów otrzymałoby tak modne dziś — słowo: konsolidacja. Nie schodzi ono z łamów dzienników i tygodników, rozbrzmiewa w zyskujących sobie swoistą popularność „akcesach" oraz w dyskusjach, toczących się na zebraniach i w kawiarniach. Wymawia się je różnie: z namaszczeniem i powagą, z lekceważeniem i drwinami, szczerze i obłudnie, naiwnie i z ukrytą myślą, której z różnych powodów nie wypowiada się głośno, ale której istnienia łatwo domyśleć się można. Jeżeli już nie każdy, jako jednostka, to z pewnością każde ugrupowanie czy zrzeszenie nadaje owej konsolidacji inny sens i inne znaczenie. Każde widzi w niej co innego, rzadziej cel, częściej środek, wiodący do własnych celów, których różnorodność jest zaprzeczeniem elementarnego pojęcia o konsolidacji.

Najgłośniej rozbrzmiewa to słowo w obozie, którego cała dotychczasowa działalność utrudniała i utrudnia konsolidację społeczeństwa. Najwięcej mówią i piszą o niej ci, którzy jeszcze niedawno, wyodrębnieni w oddzielną grupę, z lekceważeniem odrzucali wszelką myśl o współpracy ze społeczeństwem, będącą kamieniem węgielnym konsolidacji. Czasem tylko, gdy chodziło o nową pożyczkę czy inne ciężary, nakładane na społeczeństwo, padały słowa: współpraca i konsolidacja, ale miało to charakter niejako odświętny, okolicznościowy, pozbawiony kosekwencji w szarem życiu codziennem. Inny znowu obóz polityczny, szarpany także od wewnątrz rozbieżnościami i przeciwieństwami, pojmuje konsolidację, jako ślepe podporządkowanie się społeczeństwa nakazom i metodom, które uczuciowo i rozumowo nie zawsze pozostają w zgodzie z duchem dziejów Polski. Jeżeli walczymy z wiatrem ze Wschodu, to nie znaczy, żeby wszystko, co niesie wiatr z bliskiego Zachodu było dla nas korzystne i odpowiednie. Świeży przykład Węgier nasuwa pod tym względem poważne refleksje. Jest bardzo pouczający...

W tych warunkach hasło konsolidacji, budzące w zasadzie sympatyczny odzew, nie rozprasza istniejących oddawna głębokich wątpliwości, nie osłabia sceptycyzmu, który w danym wypadku jest objawiem dodatnim, bo świadczy o wyrobieniu krytycznem społeczeństwa. Mimo wszystko, orjentuje się ono doskonale w sytuacji i w powodzi frazeologji i truizmów umie doszukać się właściwej treści.

Tem więcej, że dążenie do konsolidacji, z której ostatnio uczyniono hasło bojowe, zmonopolizowane przez jeden obóz polityczny, nie jest znowu czemś tak nowem, jak to się wydaje niektórym politykom i publicystom. Proces konsolidacyjny, oparty na zdrowych podstawach, płynący od wewnątrz ze zrozumienia nie tylko interesów grupowych czy kliki, ale z pobudek ogólno - państwowych i ogólno - narodowych, trwa już oddawna i przybiera coraz większe rozmiary. Zapoczątkowały go i decydują o nim nie hasła, narzucone z góry, nie chęć utrzymania się przy władzy, nie korzyści materjalne, ale względy wyższe, na które wieś polska, wbrew przewidywaniom i oczekiwaniom, okazała się wyjątkowo wrażliwą, wnosząc do życia publicznego w Polsce tak cenne pierwiastki idealizmu politycznego, jak głębokie przywiązanie do przywódców i programu, jasny i zdrowy sąd o sprawach państwowych oraz poczucie swej roli i swej wagi w życiu odrodzonego państwa polskiego. Są to wartości nieprzemijające, niezależne od konjunktury, a więc trwałe — owe imponderabilja, o których kiedyś tak głośno było, a które już dawno poszły w zapomnienie...

Mamy przed sobą parę liczb, które świadczą bardzo dodatnio o rozwoju ruchu konsolidacyjnego w szerokich masach włościańskich. Coraz zwarciej i coraz silniej konsolidują się te masy przy programie Polskiego Stronnictwa Ludowego, któremu nawet największy przeciwnik polityczny nie może odmówić charakteru wybitnie państwowego i narodowego. Wprawdzie liczby te dotyczą tylko jednej dzielnicy, ale to nie pomniejsza ich znaczenia, bo z różnych stron kraju donoszą, że ruch konsolidacyjny na wsi rośnie w całej Polsce, docierając nawet tam, gdzie dotąd nie znajdował większego oddźwięku.

Jedynie na terenie województwa krakowskiego w ciągu ubiegłych dwuch miesięcy r. b., w styczniu i lutym, zyskało Polskie Stronnictwo Ludowe poważną liczbę 50,000 nowych członków, tyle bowiem wykupiono nowych legitymacyj członkowskich. Przoduje na razie powiat jarosławski, gdzie wykupiono 4.620 legitymacyj, następnie łańcucki — 3.000 i mielecki — 2.700. Wzmaga się także ruch konsolidacyjno - ludowy w województwach Małopolski



NOWA TECHNIKA: WYCISKANIE DUSZY.

Do wielu wspaniałych technik, jakiemi się chlubi nasz wiek XX — tak szumnie przez wielu, zwłaszcza młodzieniaszków, w. XIX (do r. 1914) przeciwstawiany i ponadeń wynoszony — otóż do wielu tych technik i sztuk przydać należy tę jeszcze: Technikę wyciskania duszy, sztukę ostatecznego hańbienia ludzi. Były i dawniej straszne kryminały, były sposoby okropnej demoralizacji. Ale już szło ku lepszemu, już się przebijał powoli ku panowaniu w obyczajach i prawach ów, tak dziś ze wszech stron obsaczony nagonką, „humanitaryzm“, który nic innego nie znaczy, tylko to, co jest w intencjach rzetelnie pojętego chrześcijaństwa i co już najlepsi ze starożytnych odczuwali: że jest dookoła człowieka pewien nieprzekraczalny krąg jego fizycznego i moralnego bezpieczeństwa, czyli godności, właśnie ludzkiej, nabytej przez samourodzenie się w rodzie ludzkim; że nie wolno, nawet najsurowiej karając, duszy niszczyć. Już wiek XVIII usuwał torturę. Wiek XIX widział wiele wyroków śmierci, nietylko na pospolitych zbrodniarzach, lecz i skazańcach politycznych. Ale ludzie, którzy w tych — i nietylko tych, także i dawniejszych czasach, umierali za swe przekonania, ginęli wśród pewnego obrzędu — (z religijnemi pociechami włącznie) — i, choćby nawet byli ginęli niesprawiedliwie, to obrzęd ten był dowodem szacunku niejakiego, okazanego im przez społeczność, która ich skazuje; ten obrząd był pewnego rodzaju teatralizacją życia, dzięki której ów, idący na śmierć, grał swoją rolę, o najwyższym patosie i straszliwym — i dzięki tej grze miał ułatwione zachować swą ostatnią ziemską wartość: Godność. Ludzie częstokroć umierali publicznie, wobec tłumu — serdecznie im oddanego, jak nasi Konarscy i Wiśniewscy — albo serdecznie ich nienawidzącego, jak Robespierrowie i Ludwikowie; ale w obu wypadkach obecność tych, co widzieli, jak oni umierają, była im podnietą, aby umierać pięknie, aby umierać w dobrej formie. Patrzcież, z jakim bohaterskim gestem umierali Konarski i Wiśniewski, Ludwik XVI i Robespierre, i tylu innych, z rewolucji i ze starego porządku!... A dzisiaj? Pierwsi bolszewicy zaprowadzili śmierć bez obrzędu, śmierć tajną, śmierć piwniczną, śmierć psią. I wobec takiej śmierci wolno i trzeba mieć zimną krew i swoją godność ostatnią. I wychowanie nasze, w tej dziwnej zwłaszcza epoce, powinno mieć na uwadze takie wielkie „also“... Lecz, o ileż trudniej skazańcowi i więźniowi naszego wieku (wieku „idealistycznego odrodzenia“, o którem świergotają, tak chełpliwie jak naiwnie, żółtodzioby zielone!...), o ileż dzisiaj jest trudniej iść w swoją ostatnią godzinę, iść z godnością, w formie, z bohaterskim gestem!... Bo już przedtem z niego wycisnęli duszę, jak sok z owocu, jak krew z nieszczęsnego bydlęcia, już go zszargali na psychofizyczny łachman, już mu odebrali fizyczną odporność, już go pohańbili i w jego własnem poczuciu okryli go nieuleczalną śmiesznością!

Oto jest wynalazek powojenny ery. Pluć na pokonanych, ośmieszać nieszczęśliwych, plugawić bezbronnych już... Wymyślano sposoby nowe a misterne, o których wieleby było do gadania... Np. przymus, tylko w przepisanych a rzadkich porach dnia i w tłumie współwięźniów, załatwiania funkcyj fizjologicznych... Kto ma wyobraźnię, niech sobie wyobraża. Ale są i gorsze jeszcze metody, tricki, obyczaje... Co zaś najgorsze, to ta obojętność, z jaką opinja publiczna krajów cywilizowanych przyjmuje te nowe sztuki i sztuczki katorżne i katowskie. Obojętność?!... Ba, człowiek naszej epoki, nawet gdy jest patentowanym intelektualistą i takimż idealistą, umie rozumieć te sposoby haniebne, w obronę je brać przed „mdłym humanitaryzmem XIX wieku“, lubować się niemi z psychologicznem znawstwem. Dobrze ja pamiętam jedną taką rozmowę, bo mi wtedy jasne światło padło na czasy, które idą, dobrze pamiętam co mi mówił, z subtelnie inteligentnym uśmieszkiem, młody jeden ale już dojrzały poeta, znany i uznany autor zbioru pt. Aniołowie w ciąży, idealista nowego stempla bynajmniej nie humanitarny, ale zato wielo i zgoła totalnie lojalny, p. Wawrzyniec Szerszeń: „Technika terroru jest tak wydoskonalona, że już nikomu nie uda się pozować na bohatera, zgrywać się, zakłamywać się. Spróbuj no pan bohaterskiego gestu, kiedy pana...“ Nie przytoczę dalszego ciągu ordynarnej drwiny. Ale, w rzeczowym sensie, miał rację ten poetyczny (lecz nie romantyczny), po swojemu inteligentny i po swojemu „uspołeczniony“, a w każdym razie upaństwowiony, czciciel wszelkiej dyscypliny w ogólności, a bata w szczególności. Są dzisiaj wielkie przetwórnie, gdzie się ludzi przerabia na bezpostaciową masę: Bierze się zdrowych i twardych a oddaje się coś, co nie ma żadnej już konsystencji, jeśli nie psychicznej, to przynajmniej fizycznej: Jedni nie wracają, inni wracają, ale jacyś dziwni, oczu nie śmią ludziom pokazać, wstydzą się światła dziennego, zastraszeni, zmiętoszeni, widocznie załamani w tajemnicy, ugodzeni w ostatni słój swego męskiego samopoczucia, nieuleczalnie chorzy na pokorę i lęk. Są i tacy, co wyjdą z samopoczuciem ocalonem, może dumni, ale jakież tajne psychozy się w nich czają, jakie urazy dożywotnie, co się kiedyś pokażą w nich albo przyszłem potomstwie? I jeśli psychikę ocalili, to iluż ciała nie ocaliło, skazanego na zdechlactwo dożywotnie albo śmierć młodą a bezużyteczną? W imię rozmaitego, „społecznego“ albo „narodowego“ albo „państwowego“ dobra, w Bolszewji, Hitlerji, Meksyku, na skalę gigantyczną albo mierną, odbywa się zbrodniczo lekkomyślne wyniszczanie rasy, marnowanie ludzi umyślne i wymyślne.

Łatwo coprawda tu zauważyć, że do tych pomysłowych instytutów nowej pedagogji, „ideowego przeszkolenia‘, przeważnie tacy się dostają, co sami o jakichś totalnych ustrojach sobie marzą, i sami, gdyby tylko mogli, taką samąby pedagogję piekielną i szelmowską swym ofiarom zaaplikowali... Ale to istoty sprawy nie zmienia: Bo niema porządku tak pożądanego, sprawiedliwości tak jawnej, aby warto było, trzeba było i wolno było, strwonić zasoby rasy, marnować ludzi, tworzyć miejsca grzechu i upadlania, zakładać piekło na ziemi. Lepiej odrazu zabijać ludzi, niż ich oddawać na pastwę sadystom. Lepiej zabijać ludzi, niż ich hańbić i psuć. Czasem trzeba więzić, i zabijać nawet: Tych zabijać, co zabijają. Ale więzić można bez wymyślnego okrucieństwa. A zabijać moralnie nie wolno nikomu — nawet Bogu... Oto jest, panowie młodsi, humanitaryzm to, a nie ta głupia kukła, w którą strzelacie, częściej może z naiwności niż ze złośliwości, to, a nie owa kukła kłamana „mdłego humanitaryzmu“, którą nam podsuwają despoci — i kandydaci na despotów...

Cyrano.

Wschodniej, łącząc nie tylko polską ludność wiejską, ale także częściowo — rusińską. Tam na czele kroczą powiaty: przemyski i buczacki. Nigdy jeszcze w Małopolsce Wschodniej nie było tyle zebrań i zgromadzeń ludowych, co obecnie, a kursy dla działaczy ludowych gromadzą coraz większą liczbę uczestników.

Jednocześnie wzmaga się w masach ludowych ruch o charakterze gospodarczym. Powstają liczne sklepy i spółdzielnie. Wiele placówek tego rodzaju, opanowanych przez sfery sanacyjne, uniezależnia się od nich. Nawet przy wyborach do władz Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Tarnowie przeszła lista, zgłoszona przez ludowców. Jeszcze dwa lata temu było nie do pomyślenia.

Jeżeli zatem ciągle się mówi i pisze o konsolidacji, gdy słowem tym usiłuje się zagłuszyć wszystko, co się dzieje w Polsce, warto wspomnieć o istnieniu ruchu konsolidacyjnego, ogarniającego ogromny odłam narodu polskiego. Charakter tego ruchu, jego założenia i cele nie pozwalają, w odróżnieniu od innych, na żadne wątpliwości: ma się do czynienia z istotną konsolidacją, samodzielną, niezależną od konjunkturalnych kierunków i prądów. W niewesołej polskiej rzeczywistości objaw to niezmiernie dodatni i upoważniający do optymistycznych przewidywań na przyszłość.

Z MUZYKI

J. BONIECKA.

Nieco optymizmu

Życie muzyczne Warszawy na przestrzeni ostatnich kilku tygodni toczyło się prądem szczególnie wartkim, uprawniając do jaknajbardziej optymistycznych wniosków na temat wzrastającej muzykalności stolicy i pogłębiających się jej zainteresowań z tej dziedziny. Pole do tego rodzaju obserwacji dał przedewszystkiem rozgrywający się w Warszawie przez okres trzech tygodni konkurs szopenowski. Zorganizowany naogół sprawnie i inteligentnie stał się ostatni konkurs poważną, międzynarodową imprezą artystyczną. Świadczyła o tem nietylko duża frekwencja publiczności, przysłuchującej się temu muzycznemu turniejowi, nietylko wysoki poziom zawodników i duża ich cyfra, ale może przedewszystkiem obecność przy stole sędziowskim grona znakomitych gości zagranicznych. Nazwiska tak świetne dla pianistyki współczesnej, jak Backhaus, Sauer, Philipp czy Lewy, były najlepszym probierzem powagi, jaka znamionowała imprezę konkursową, a jakiej nie potrafiły, niestety, dostrzec i odpowiednio ocenić nasi „dostojnicy państwowi", co się zwłaszcza przykro dało odczuć w dniu otwarcia konkursu. Ale ten fakcik w istocie swej niewiele znaczący, choć może przykry ze względów formalnych, w niczem nie osłabia naszych optymistycznych przewidywań. Kultura muzyczna nie ima się głów naszych „wyższych dziesięciu tysięcy"; niemuzykalność tej garstki jest tak beznadziejną, że aż nabiera cech zabawnych — że nie powiemy ośmieszających. Jeśli z okazji konkursu część tej garstki pojęła cześć, jaką żywią wszystkie narody świata dla Fryderyka Chopina, jeśli, olśniona zachwycającem dostojeństwem postaci Emila Sauera, dowiedziała się o istnieniu tego wspaniałego pianisty — to tem lepiej dla jej ignorancji.

Najwięcej powodów do optymizmu dał, w związku z konkursem, dający się niewątpliwie stwierdzić wysoki poziom pianistyki polskiej. Polska szkoła pianistyczna, niezależnie od tego, jakim materjałem, jakiemi talentami w chwili obecnej dysponujemy, przewyższa znakomicie wiele szkół europejskich, i to w krajach, gdzie przeciętna muzykalności jest znów bez porównania wyższa od słabiutkiego poziomu polskiego. Supremacja szkoły polskiej nad węgierską naprzykład, a nawet częściowo nad francuską, jest objawem pięknym i radosnym, świadczącym najchlubniej o zdrowych instynktach muzycznych naszego społeczeństwa, tak, jak z drugiej strony stwierdza istnienie ich w duszy rosyjskiej wspaniały, najlepszy ze wszystkich reprezentowanych na konkursie, poziom sztuki pianistycznej przedstawicieli Sowietów.

Drugi, wybitnie radosny objaw, to olbrzymia frekwencja publiczności na audycjach konkursowych, jej zainteresowanie konkursem, wzrastające z dnia na dzień, aż wreszcie doprowadzone do rozmiarów prawdziwego roznamiętnienia. Grało tu niewątpliwie rolę wiele czynników ubocznych, poza - muzycznych, jak choćby ów moment „totalizatorski", ale podłożem ich było przecież jednak pragnienie słuchania Chopina, chęć największego nasycenia się tą boską muzyką. I tu znów radosne rozczarowanie: więc aż tak wiele osób w naszem niemuzykalnem mieście zdołał zelektryzować, poruszyć z inercji — Chopin, czy też choćby tylko konkurs Jego imienia? Widywaliśmy na audycjach wiele osób, przybyłych z poza Warszawy, widywaliśmy mnóstwo młodzieży szkolnej. A jeśli nawet komuś zdarzyło się przyjść raz, czy drugi wyłącznie z owych względów „totalizatorskich", to, pociągnięty siłą, tkwiącą w muzyce, przyszedł niewątpliwie znów, już zupełnie bezinteresownie, a w przyszłości skorzysta z każdej sposobności, aby posłuchać muzyki Chopina na zwykłym koncercie, stawiając w ten sposób pierwszy krok na pięknej drodze umuzykalnienia.

Wspomnieliśmy przed chwilą o roznamiętnieniu publiczności konkursowej. Doszło ono do zenitu w ostatnim dniu rozgrywek, przekraczając, niestety, granice, zakreślone kulturą. Prezydjum konkursu nie potrafiło zapanować nad salą, co zresztą wobec nieoczekiwanego incydentu, bardzo spóźnionej pory, a co za tem idzie i przemęczenia, łatwo można wybaczyć. Trudniej natomiast wybaczymy inną sprawę: oto konkursu, rozpoczętego pięknie i uroczyście, nie z a k o ń c z o n o. Nie wyreżyserowano żadnego, króciutkiego choćby zamknięcia tych trzytygodniowych zawodów. Publiczność, trwająca wiernie w Filharmonji do godziny 3-ej nad ranem, rozchodziła się bezładnie, i z przykrym niesmakiem po wspomnianym incydencie. Zapomniano o Tym, pod którego sztandarem walczono szlachetnie przez dwadzieścia dni: o Fryderyku Chopinie. Nie poświęcono Jego genjuszowi ani jednego słowa, choć przecież tem to właśnie wielkiem imieniem powinno się zamknąć uroczystości konkursowe, tak, jak je w dniu 21 lutego tem Imieniem otwarto. A w czasie trwania konkursu nie pomyślano o złożeniu kwiatów u stóp pomnika Chopina...

Jeśli zaś już mamy mówić o drobnych niedociągnięciach organizacyjnych konkursu (choć to wyraźnie wykracza poza ramy niniejszego optymistycznego artykułu), to należy wspomnieć o licznych nieporozumieniach, wynikłych na tle „konferansjerek" konkursowych. Nieporozumienia te osiągnęły szczyt w dniu prób orkiestrowych, kiedy poszczególne występy zapowiadała... cudzoziemka, władająca nader słabo językiem polskim.

Ale wróćmy do spraw radosnych i nastrajających na optymizm. Opera warszawska wznowiła w okresie przedświątecznym „Parsifala". W porównaniu z ubiegłemi latami, z latami operetek i tandety, to już nie krok naprzód, to przepaść niezmierzona, równa tej, jaka dzieli „Hrabiego Luxemburga" od dzieł Wagnera. Niechże nam duch mistrza z Bayreuth wybaczy to bluźniercze zestawienie, choć my nigdy nie przebaczamy poprzedniej dyrekcji opery, że nas do niego zmusiła. I nigdy nie przestaniemy być wdzięczni dyrekcji obecnej, za tegoroczne wznowienie. Publiczność, wypełniająca dobrze salę teatru Wielkiego, publiczność zasłuchana i wzruszona doskonałem pięknem „Parsifala" — to fakt dawno w Warszawie niewidziany. Jego odrodzenie przełamuje drogę obrzydliwej dekadencji, jaką kroczyła od kilku lat opera warszawska, kierując się znów ku górze, ku szczytom. A jednocześnie uprawnia nas do jak najpomyślniejszych nadziei na przyszłość w stosunku do naszej sceny operowej. Wystawienie Parsifala zobowiązuje, i to zobowiązuje w dwu kierunkach: nie wolno potem obniżać lotu do poziomów operetkowych, a jednocześnie przyjmuje się na siebie obowiązek wytrwałego kroczenia ku najpoważniejszemu repertuarowi. Wierzymy, że opera warszawska, poprzez wszelkie przeszkody, których ogrom wszyscy jasno dostrzegamy, potrafi godnie kroczyć tą trudną drogą.

DR. STEFAN KRAMSZTYK.

Metamorfoza i kryzys człowieka

V.

Jak wpływają na ustrój ludzki, na jego istotę fizyczną i duchową, wszystkie te różnorakie, powyżej scharakteryzowane czynniki, wpływy i eksperymenty? Już w r. 1928 ,a więc przed przewrotem hitlerowskim, w memorjale, złożonym przez państwowy Urząd Zdrowia parlamentowi niemieckiemu, można było czytać następujące słowa: „Przypadki neurastenji i podobnych jej cierpień, sądząc ze wszystkich prawie sprawozdań, wykazują wzrost, który jedynie w niewielkiej części daje się złożyć na karb odmiennego naukowego poglądu na te czy inne objawy chorobowe. Jeżeli naród niemiecki po ciężkich utrapieniach wojennych rozporządza jeszcze mocną sprężystością ducha i woli, to jednakże należy się obawiać wzrastającej obecnie liczby przypadków wyczerpania nerwowego. Wobec silnej zależności ogólnego stanu zdrowia od konstytucji duchowej również i sprawność cielesna musi stopniowo się zmniejszać". W dalszym ciągu memorjał dowodzi, że wzrost nerwic uwarunkowany jest głównie przez wpływy zewnętrzne, a przedewszystkiem przez wyspecjalizowany mechanizm życia i warunki bytu wielkomiejskiego.

W daleko jeszcze wyższym stopniu wpływ warunków zewnętrznych na stan psychiczny człowieka daje się zaobserwować w Ameryce.

Po tamtej stronie oceanu zdołano już stwierdzić, że choroby umysłowe co do liczby przewyższają wszystkie inne cierpienia razem wzięte. Szpitale dla chorych umysłowych są tak przepełnione, że nie mogą już pomieścić wszystkich potrzebujących. W stanie New - York jedna osoba na dwadzieścia dwie w pewnym momencie swego życia, powinna (według C. W. Beersa) wstąpić do domu obłąkanych. W całych Stanach Zjednoczonych znajduje się prawie osiem razy więcej ludzi, zamkniętych z powodu upośledzenia umysłowego lub pomieszania zmysłów, aniżeli leczonych w szpitalach chorych gruźliczych. Corocznie około 68.000 nowych przypadków zostaje skierowane do zakładów dla chorych umysłowo. Gdy proces ten odbywać się będzie z tą samą szybkością, prawie miljon dzieci i młodzieży, które obecnie znajdują się w zakładach naukowych, w pewnym momencie zostanie umieszczony w szpitalach dla obłąkanych. W r. 1932 szpitale państwowe liczyły 340.000 obłąkanych, nieliczące 81,289 umysłowo niedorozwiniętych pomieszczonych w zakładach i 10,951 będących na wolności. Wraz z przebywającymi w zakła-

dach prywatnych należy liczbę upośledzonych umysłowo podać na 500,000.

Co więcej, dane, uzyskane przez Narodowy Komitet Higjeny Umysłowej, wykazują, że przynajmniej 100.000 dzieci, wychowywanych w szkołach publicznych, są zbyt mało inteligentne, aby móc z pożytkiem otrzymywać naukę; a obok tego setki tysięcy osobników dotkniętych różnemi psychonerwicami.

Cyfry te dowodzą w sposób przekonywujący, do jakiego stopnia dochodzi wzrastająca kruchość świadomości cywilizowanego człowieka i jak wielkie znaczenie posiada ten problem dla ludzkości, wziąwszy za pewnik, że objaw ten jest jak najściślej związany z warunkami życia współczesnego. „Upośledzenie umysłowe i obłąkanie — mówi C a r r e l — wydają się być haraczem, który musimy płacić cywilizacji przemysłowej i zmianom w sposobie życia, jakie ona za sobą prowadzi..."

Również i psychjatrzy polscy stwierdzają obecnie niezwykłe nasilenie nerwic i psychastenij. Tak dr. Falkowski („Nerwica jako czynnik życia społecznego" 1933) twierdzi, że źródłem powstawania nerwic jest konflikt między życiem świadomem i autonomicznem oraz konflikt między przystosowaniem się osobnika do dawniejszych, utartych form życia i do tworzących się nowych, a jeżeli tak jest, to chyba nie potrzeba głębiej sięgać, by znaleźć przyczyny wzmożenia się liczby nerwowych i umysłowych chorób.

C a r r e l, mając zapewne przed oczami przedewszystkiem stosunki amerykańskie, dowodzi, że cywilizacja nasza nie zdołała dotychczas stworzyć środowiska odpowiedniego dla naszej czynności umysłowej. Mierna wartość intelektualna i moralna większości ludzi współczesnych powinna być w przeważnej części złożona na karb niedostateczności i złego układu ich atmosfery psychologicznej. Prymat materji i utylitaryzm, które są dogmatami przemysłowego światopoglądu, doprowadziły do zniweczenia kultury intelektualnej, piękności i moralności, tak jak były one ujęte przez narody chrześcijańskie, które stworzyły naukę nowoczesną. Jednocześnie zmiany w sposobie egzystencji pociągnęły za sobą rozprzężenie grup familijnych i społecznych, które posiadały swoją indywidualność i swoje własne tradycje. Jeżeli chodzi o stosunki, panujące obecnie w Ameryce, to można zauważyć, że istotna kultura umysłowa, mimo wysoki poziom kollegjów i uniwersytetów, nie utrzymała się nigdzie. Olbrzymie rozpowszechnienie się dzienników, radja i kinematografu zniwelowało klasy intelektualne społeczeństwa i sprowadziło je do bardzo niskiego poziomu. Czyż wobec wszystkich tych faktów nie ma słuszności autor amerykański, mówiąc, że wśród wszystkich cudów nowoczesnej cywilizacji indywidualność człowieka zdradza tendencje rozkładowe?

VI.

Parę lat temu na łamach perjodycznej prasy warszawskiej wypowiedział się w sprawie kryzysu szereg wybitnych pisarzy polskich. Większość ich dochodziła do wniosku, że u podstaw kryzysu światowego były przedewszystkiem czynniki natury moralnej. Podobne poglądy znajdujemy obecnie również i u takiego C a r r e l a. Współczesne środowisko społeczne, które, jak to powyżej było zaznaczone, nie faworyzuje rozwoju intelektualnego osobnika, nie wpływa również dodatnio i na jego poziom moralny. Przeciwnie, ignoruje ono kompletnie tę ostatnią cechę człowieka. Istotnie, jeżeli zastanowić się głębiej i przyjrzeć uważniej warunkom, jakie zaistniały w życiu społecznem, to można raczej dojść do wniosku, że mamy dziś do czynienia w świecie z atmosferą moralną, która prowadzi, że się tak wyrażę, do moralnej kontraselekcji człowieka, t. j. do wysuwania się w walce życiowej o byt jednostek moralnie ujemnych.

C a r r e l w następujący niezmiernie drastyczny sposób charakteryzuje odnośne stosunki amerykańskie: Ludzie, którzy odróżniają dobre od złego, którzy pracują, którzy są przezorni, pozostają ubogimi i są uważani za istoty niższe. Często zostają oni surowo ukarani. Kobieta, posiadająca więcej dzieci i zajmująca się ich wykształceniem zamiast własną karjerą, zyskuje opinję upośledzonej umysłowo. Jeżeli człowiek zaoszczędził nieco pieniędzy dla swej żony i na wychowanie swych dzieci, to pieniądze te zostają mu skradzone przez przedsiębiorczych finansistów. Lub też zostają mu one zabrane przez rząd i rozdane pomiędzy tych, których do nędzy doprowadziła ich własna nieostrożność lub lekkomyślność przemysłowców, bankierów i ekonomistów. Uczeni i artyści, którzy dostarczają społeczeństwu podstaw dobrobytu, zdrowia i piękna, żyją i umierają w biedzie. Jednocześnie ci, którzy zdołali się wzbogacić w sposób nieuczciwy, używają w spokoju swych bogactw. Gangsterzy są protegowani przez polityków i oszczędzani przez policję. Są oni bohaterami, których naśladują dzieci w swych zabawach i których podziwia się w kinematografach. Posiadanie bogactwa jest wszystkiem, i wszystko potrafi usprawiedliwić... pojęcia dobrego i złego, uczciwego i nieuczciwego właściwie nie istnieją. W więzieniach siedzą tylko ci przestępcy kryminalni, którzy są mało inteligentni i niezrównoważeni. Wszyscy inni, daleko liczniejsi, przebywają na wolności. Są oni ściśle pomieszani z resztą społeczestwa, które się na to nie obrusza.

W takiem środowisku społecznem niemożliwym jest rozwój poczucia moralnego, jak niemożliwem również staje się człowiekowi nowoczesnemu bronić się przed tą atmosferą psychologiczną. Każdy nieuchronnie podpada pod wpływ ludzi, z którymi żyć mu przychodzi... Stała się niemożliwością zwycięska walka z naszem środowiskiem społecznem...

Jesteśmy obecnie świadkami naszego upadku moralnego, intelektualnego i społecznego, ale przyczyny tego faktu są nam znane tylko niedostatecznie — twierdzi uczony amerykański.

Tak oto ponuro i, zdawałoby się, beznadziejnie wygląda obraz współczesnego człowieka, znajdującego się obecnie w okresie jednego tylko z etapów ewolucji, do której końca daleką ma on jeszcze drogę przed sobą. Ale tymczasem musi on pomyśleć o swojej odnowie, którą rozpocząć już najwyższy czas dla niego.

Na szczęście stoi człowiekowi do pomocy nauka i świadomość swej własnej potęgi. „Po raz pierwszy w dziejach świata — mówi C a r r e l — dana cywilizacja, która stanęła u progu własnego upadku, może rozpoznać przyczyny swojej choroby. Być może, będzie ona w stanie użyć tej świadomości dla uniknięcia, dzięki cudownej mocy nauki, losu wspólnego wszystkim wielkim narodom przeszłości".

U W A G I

ALBO... KANAŁY, ALBO... STAN WYJĄTKOWY.

„Zaczyn", tajemnicze pismo z szyfrowanemi podpisami, redagowane przez p. Krzewskiego, rzuca społeczeństwu takie ultimatum:

„Albo konsolidacja, z uznaniem bezspornem nadrzędności interesu państwowego, z dobrowolnem wyryciem w opinji k a n a ł ó w dla jednolitej woli kierującej — albo s t a n w y j ą t k o w y. Nic innego niema i nie będzie".

Ładna alternatywa. Albo „kanały", albo — stan wyjątkowy. Tak grozi p. Krzewski.

„Dobrze zaryczałeś, lwie!", możnaby słówkiem Szekspira pochwalić groźnego redaktora.

KTOKOLWIEK.

P. Cat w „Słowie" oświadczył:

„Jeśli BBWR był w Polsce niepopularny, to nie dlatego, żeby k t o k o l w i e k w Polsce nie miał zaufania do marsz. Piłsudskiego i pułk. Sławka"...

P. Cat ma tupet, niema co. Żeby tak sobie lekko p o w s z e c h n e zaufanie do pułk. Sławka przemycać w cieniu krypty św. Leonarda!

A może p. Cat poprostu uważa, że o n tylko wraz z garstką swoich żubrów, zasługują w Polsce na określenie: „ktokolwiek"?...

Tenax.

Ul — mrowisko — termitjera

Ul, mrowisko, termitjera — oto trzy tajemnicze ustroje społeczne w przyrodzie, których zagadka nie przestaje frapować uczonych i filozofów!

Trzy społeczności, w których totalizm został doprowadzony do szczytu, w których „wychowanie państwowe" hoduje miljardy żywych robotów - automatów, żyjących i trudzących się wyłącznie i tylko dla państwa.

W ulu, mrowisku, czy termitjerze — niema miejsca na indywidualizmy. Od świtu do zmroku rozlega się tam „karny krok stalowych szeregów, kierowanych jedną wolą i jedną ręką".

W głębi ula, w samem sercu termitjery, w najcieplejszej komorze mrowiska — wegetuje wszechwładny dyktator, wódz mrówczego czy pszczelego narodu — królowa. Komnaty jej strzegą żołnierze i tłum dworaków, aby nikt z szarych obywateli nie mógł się przecisnąć i dostać do uświęconego miejsca. Owa świta otacza królowę nieprzebytym murem „nie tłumaczy się to jednak wzruszającem przywiązaniem świty do władczyni, lecz tem, że bardzo chętnie... zlizuje jej wydzieliny" (Brehm. Życie zwierząt, t. I, str. 198).

Uderza nas analogja do ustroju totalnego: Klika wybranych tuczy się łaską pańską, płaszczy się, znosi najgorsze upokorzenia, byle tylko być przy żłobie, byle móc zaliczyć się do elity, mającej dostęp do „wielkiego ołtarza".

Jeszcze plastyczniej występuje tu analogja u termitów, (Maeterlinck „Życie termitów), gdzie świta nietylko zlizuje odchody królewskie, ale... porywa z przed ust władczyni najsmakowitsze kąski, specjalną „papkę królewską" w trudzie wyprodukowaną przez szare, bezimienne rzesze robotników.

Trisch, znakomity badacz życia pszczół, podaje niezwykle frapujący opis, uderzający analogją do spraw ludzkich.

Mianowicie: „pszczoła powracająca z obfitą zdobyczą do ula, wykonywa na powierzchni plastra rodzaj „tańca", który działa niezwykle podniecająco na jej towarzyszki". Momentalnie tłumy ich, całe brygady, rzucają się do otworu ula i z brzękiem pędzą do owego „miodowego żłobu", który rozpoznają po woni, przepajającej ich szczęśliwą towarzyszkę. Typowy „wyścig pracy"... dobrze opłacanej.

W termitjerze np., gdzie ślepe posłuszeństwo jest cechą przyrodzoną jej mieszkańców, życie oddawna uległo zautomatyzowaniu. „Dawno trawą zarosły ścieżki ideowych sobiepanów" i skrystalizował się ciekawy ustrój społeczny: poza żołnierzami, karmionymi dostatnio, ze względu na ich konieczność, istnieją tylko dwie klasy obywateli: klika dworska, żerująca na „królewskiej papce" i zlizująca pańskie odchody oraz bezimienna olbrzymia masa robocza, która pracuje bez wytchnienia i żywi się... ekskrementami (Maeterlinck "Życie termitów").

W mrowisku, ulu, termitierze nie istnieją obywatele równouprawnieni — istnieją roboty - numerki i klika dworska. Na czele stoi „wódz" — królowa. Stoi na czele, lecz nie rządzi. Jest ona w gruncie rzeczy niewolnicą tejże kliki. Jak podaje bowiem Maeterlinck i Ewers („Mrówki") od czasu do czasu w mrokach termitjery i mrowiska dokonywuje się „rewolucja pałacowa". Klika wybiera sobie innego wodza — królową. Poprzednia zostaje... zagłodzona. Papkę dla niej przeznaczoną zjada świta, a potem, pod pozorami pieszczoty, liże i gryzie smakowite ciało królewskie, aż... nie pozostanie zeń ani śladu.

(Może to odwet za chęć „buntu" ze strony władcy wobec wszechwładnej junty dworskiej?).

Czasem dochodzi również i do rewolucji społecznej. Jest to rzeź trutniów w ulu na jesieni. Mierząc czasem życia ludzkiego — przypada to raz na pokolenie. Jest to jedyny moment, w którym pszczoły - robotnice biorą odwet za czasy ucisku i pogardy, za swój los parjasów, wyzyskiwanych przez hordę rozwielmożnionych trutni.

Niezwykle ciekawe i pouczające są obyczaje totalnych ustrojów dla mrowiska i termitjery!

X.

Przegląd Prasy Krajowej

„WŚRÓD GUŃ, KAPOT I SIERMIĘG".

Zjazd wiejski, zorganizowany sumptem Polski a staraniem pułk. Koca, jest w tym roku już trzecim zjazdem włościańskim. Naprzód był kongres Str. Ludowego; potem zbiórka sił włościańskich z pod znaku Str. Narodowego; i wreszcie zjazd „przedstawicieli" wsi z akcesem do „obozu". Niema chyba takiej posady, dostawy, koncesji, subsydjum, orderu i t. d., które zaciemniłyby w umyśle obdarzonego obraz stosunku sił tych zjazdów. Krecia kupka, Babia Góra i Czerwone Wirchy — oto przykładowe zestawienie wielkości ich masy. Wcale nie potrzebujemy komentować, komu przeznaczamy jaką nazwę. Przytem nie chodzi w tej chwili o podziw dla dużej masy, lub lekceważenie małej, lecz poprostu o objektywną ocenę faktów.

Co powiedziewszy, zacytujmy sprawozdanie *„Kurjera Polskiego"* ze zjazdu ostatniego:

„Zjazd przedstawicieli wsi z całej Polski, który obradował wczoraj w sali stołecznej Rady Miejskiej, był wydarzeniem, *krzepiącem na duchu*".

Potem następuje opis reżyserji zjazdowej. I konkluzje:

„Na tle powyższych obserwacyj można powiedzieć, iż dzień wczorajszy był dniem pełnego sukcesu założeń ideologicznych, sformułowanych przez pułkownika Koca. Tak dalece, że wolno zaryzykować twierdzenie, iż gdyby twórcy Obozu Zjednoczenia Narodowego przyszło na podstawie wczorajszego zebrania sformułować swe tezy, to pokrywałyby one całkowicie z aktualną deklaracją. *Trafia ona głęboko do duszy chłopa polskiego* i znajduje w niej istotne oparcie. Chodzi teraz o to, aby zasięg tej celności rozszerzyć i wieś polską z poziomu aprobaty podnieść na poziom działania i współdziałania".

Powyższa opinja *„Kurjera Polskiego"* niewątpliwie „trafi głęboko do duszy" przemysłowców polskich i wywoła w odpowiednim czasie wdzięczność za bystrą, rzeczową i przewidującą ocenę sytuacji.

„Express Poranny" zamieszcza uwagi na temat zjazdu niedzielnego, na którym chłopi

„...Jak przyciągnięte magnesem opiłki, zbiegli się w sercu Polski, w stolicy, aby bez frazesów, twardą mową włościańską uradzać nad sprawą publiczną, gotowi do karnej pracy pod wodzą jednej woli".

poczem cytuje „wypowiedzi poszczególnych „delegatów" i wysnuwa wniosek, że:

„...Są to na pewno niewymuszone i niewyuczone „głosy ziemi", które są wyrazem najgłębszych uczuć i przekonań szerokich mas ludowych i z głosami temi powinien się liczyć każdy, kto pracuje lub pracować pragnie wśród ludu i dla ludu".

Okazuje się z tych głosów, że lud wprost aż kipiał z zapału i niecierpliwości:

„...Nareszcie stajemy do roboty — mówi działacz góralski. A czas był już najwyższy, bo cały naród czekał wezwania. *Od dziś czujemy się znowu jak „bezherbowe rycerstwo"*.

Wynika stąd, że dotąd czuli się poniżeni a „od dziś" „znowu" czują się pełni wigoru i rycerskości.

„Express Poranny" nie tłumaczy wprawdzie, jak długo trwał ów stan poniżenia i kto zań ponosi odpowiedzialność. Wyjaśnia to czołowy tygodnik Str. Ludowego *„Piast"*.

„...Chłop polski doświadczył, co to było B. B. I choć nowa organizacja inaczej się nazwała, to sam fakt, że stworzył ją wiceprezes dawnego B. B., pan Koc, już mówi wszystko o tem, co z tego wyniknąć może dla chłopa".

„Express Poranny" cytuje dalej „na pewno niewymuszone i niewyuczone głosy" o twórcy i szefie nowego obozu:

„...— Co tu dużo mówić, dumni jesteśmy wszyscy z naszego rodaka płk. Adama Koca, — oświadcza przedstawiciel Suwalszczyzny.

— Tyle już w życiu dokonał, chociaż się tym nigdy nie chwalił, że i teraz ta robota uda mu się z pewnością"...

I znów *„Piast"* precyzuje te superlatywy:

„...Chłopi wiedzą i o tym, co urzędowa Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła, że p. Koc także przez pięć lat, od roku 1930, kierował „politykę finansową i walutową państwa polskiego". A jak kierował, poczuła cała wieś na swych żołądkach i swej kieszeni.

Prasa obliczyła, że to za jego kierownictwa Państwo Polskie poniosło strat i ubytku w wysokości jednego i trzech ćwierci miljarda złotych.

Zdał więc p. Koc istotnie egzamin na przywódcę polityki narodowej i jako wiceprezes B. B. i jako opiekun finansów państwa".

Pozostawiamy czytelnikom osąd, którym z tych „niewymuszonych i niewyuczonych" „głosów ziemi", płynących z pośród „guń, kapot i siermięg", zechce dać większą wiarę.

SĄDY PRZYSIĘGŁYCH.

Pisze *„Depesza"*:

„Instytucja sądów przysięgłych tkwiąca korzeniami w odwiecznych wyobrażeniach o wymiarze sprawiedliwości, ukształtowała się ostatecznie w ciągu wieku ubiegłego, wieku wywalczanych kolejno w różnych krajach swobód obywatelskich. Sądy przysięgłych przypadły tą drogą w udziale także zaborom: austrjackiemu i pruskiemu. Wyłączony został od tej zdobyczy wolnościowej tylko zabór carski. Było to aktem zemsty caratu za dążenia niepodległościowe. Ziemiom rdzennie rosyjskim przyznano prawo sądów przysięgłych; rozwinęły się one tam w sposób zadawalający".

„Robotnik":

„Projekt jest zredagowany pod kątem jakby nieomylności i wszechwładzy prokuratury. Dotychczas prokurator był stróżem prawa i interesu państwowego, stroną w procesie, oskarżającą przed sądami, których ocenie i kontroli podlegał".

„Trybuna Robotnicza":

„Chociaż „deklaracja" p. Koca ma być zapowiedzią specjalnie polskiego „żelaznego kroku potężnych i zdyscyplinowanych szeregów", rzeczywistość jednak wskazuje, że maszerować zaczynamy wedle rytmu obcego, jeszcze huczącego w uszach społeczeństwa, które nie wszystko jeszcze zapomniało.

„Uchwalony obecnie w sejmie projekt ustawy o zmianach w postępowaniu karnem w sądownictwie polskim, jest tego zapowiadanego rytmu odgłosem".

„Polonia":

„Nie tylko w szerokich kołach społeczeństwa, ale również w nauce potrzeba dopuszczenia elementu ludowego do wymiaru sprawiedliwości nie budzi na ogół wątpliwości. Zrozumiano od dawna, że udział taki jest korzystny i celowy zarówno w interesie pieczy prawnej państwa, jak też z uwagi na znaczenie socjalne (zbliżenie prawa do społeczeństwa, wpływ wychowawczy na społeczeństwo i t. d.) jakie się znim łączy.

Kwestja korzyści udziału elementu ludowego w sądownictwie, nie budzi dziś na ogół żadnych zastrzeżeń i wątpliwości. Charakterystycznym tego dowodem, że nawet w państwach o ustroju totalistycznym, jak w dzisiejszej Italji i trzeciej Rzeszy, udział ten zachowano pod postacią sądów ławniczych".

Profesor Glazer w *„Kurjerze Warszawskim"*:

„Rządy absolutne państwa policyjnego wycisnęły piętno również, a może przedewszystkiem na wymiarze sprawiedliwości karnej. Podporządkowanie jednostki celom władzy państwowej, bezwzględne gnębienie praw osobistych obywatela tam, gdzie wymagał tego interes władzy, różnego rodzaju nadużycia, — to wszystko obudziło nieufność i niechęć do stanu sędziów zawodowych, jako urzędników od rządu zależnych. Stąd też w czasie wielkiej rewolucji we Francji, później zaś w połowie XIX wieku w innych państwach kontynentu, wypisano na sztandarze haseł wolnościowych, między innemi, także postulat sądownictwa ludowego w formie sądów przysięgłych.

Znakomita większość państw cywilizowanych nie wyrzekła się udziału elementu ludowego w sądownictwie karnym po dzień dzisiejszy i jest rzeczą charakterystyczną, że nie uczyniły tego nawet państwa o ustroju „totalistycznym" (Włochy, Trzecia Rzesza).

Przytoczone argumenty nie wystarczają na dzisiejsze czasy. Projekt rządowy przeszedł w komisji.

A. W.

Z Prasy Zagranicznej

POGŁOSKI.

Paryski *„Le Jour"* zamieścił pogłoskę, że przedłużający się pobyt ministra Becka na Rivierze może oznaczać, iż kierownik polskiej polityki zagranicznej nie powróci już na swoje stanowisko. Pogłoskę tę powtórzyły naprzód pisma francuskie, potem niemieckie, przyczem w Berlinie wymieniano nawet rzekomego następcę p. Becka — miałby nim być ambasador Lipski. Informacje berlińskie sięgają jeszcze dalej: powołując się na wiadomości z Paryża, berlińscy „wtajemniczeni" twierdzą, że marszałek Śmigły-Rydz wyraźnie życzył sobie, aby minister Beck nie był obecny w kraju podczas wizyty Goeringa w Polsce.

FAKTY.

W ostatnich czasach prasa niemiecka wykazuje wzmożone, a nieprzychylne, zainteresowanie się sprawami polskiemi. Na pierwszem miejscu stoi oczywiście sprawa gdańska. Na naczelnem miejscu, pod tytułem: „Zwycięstwo

jedności w Gdańsku", zajmuje się *„Völkischer Beobachter"* faktem przejścia trzech opozycyjnych dotąd senatorów gdańskich do partji narodowo-socjalistycznej. Są to:

„Günther, który od szeregu lat należał do centrum; Grossman od niedawna zastępujący marksistowskiego działacza Beilla, który ustąpił, oraz Schwerdtfeger, który przed paru tygodniami wstąpił w miejsce wybitnego członka związków zawodowych, który wyemigrował do Danji".

To wątpliwej wartości zwycięstwo wprowadza w istny szał radości *„Danziger Vorposten"*:

„Wszystkie sfery ludności gdańskiej przekonały się wreszcie, że wszelkie sprzeciwy, wszelki opór względem N. S. D. A. P. nie ma najmniejszych widoków powodzenia w praktyce. A przedewszystkiem, organiczne przewartościowanie niemieckiego człowieka przez rewolucją duchową na całym obszarze niemieckiego życia — *do którego także Gdańsk należy* — odjęło systemowi partyjnemu wszelką podstawę bytu.

Z dumą mogą dzisiaj Naziści stwierdzić, że oni wreszcie zwyciężyli, a inni przegrali. Ale przejścia trzech posłów z przeciwnego obozu nie będziemy uważać za zakończenie fazy rozwojowej. Rozpiszemy nowe wybory bez żadnego ryzyka, że potrzaskane resztki partyj wystąpią do nowej walki wyborczej z odrobiną choćby nadziei".

Wspomniany już *„Völkischer Beobachter"* interesuje się również kwestją żydowską w Polsce:

„Dr. Weisel, członek komitetu palestyńskiego dla Żydów polskich przewiduje roczną kwotę emigracyjną w wysokości 75.000 osób. Ponieważ przyrost ludności żydowskiej w Polsce wynosi rocznie 33.000 osób, możnaby wreszcie liczyć się z możliwością rzeczywistego zmniejszenia ilości Żydów w Polsce. Nowosjoniści opierają się przedewszystkiem na żydowskiej młodzieży i powołują na autorytet znanego przywódcy sjonistów Żabotyńskiego.

Plan ten zwalcza prasa żydowska, ponieważ stoi uparcie na stanowisku, że Żydzi polscy posiadają w Polsce pełne prawa narodowe i obywatelskie.

A przytem demokratyczne i różowoczerwone polskie stronnictwa i grupy wciąż jeszcze nie zarzuciły nadziei, że uda im się stworzyć front demokratyczny, do czego im potrzeba nietylko Żydów polskich, ale i sympatji żydostwa międzynarodowego. Prawdopodobnie więc sporo czasu jeszcze upłynie, zanim dojdzie do rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Wiele będzie od tego zależeć, czy i jak do tej sprawy podejdzie nowy obóz pułkownika Koca".

Czego tu niema! I szpilki pod adresem „zażydzonej" Polski — przecież to pismo czytają „odżydzeni" Niemcy — i denuncjacja polskiej lewicy, „sympatyzującej dla interesu z międzynarodowem żydostwem", i piękny totalistyczny ukłon w stronę pułkownika Koca. Metoda pośrednia. Do takich metod pośrednich należy akcja za pośrednictwem mniejszości niemieckiej w Polsce, o czem pisze *Z. A. P.*:

„Systematyczna akcja niektórych kół w Niemczech, utrzymująca mniemanie o „niedoli" Niemców w Polsce, zajmowanie przez mniejszość niemiecką pozycji równouprawnienionego kontrahenta rządu polskiego, wszystko to wskazuje, że niespokojna ta grupa mniejszościowa ma zamierzenia pozagospodarcze i pozakulturalne — ma aspiracje polityczne. I tu leży źródło tych tendencyj, które u nas przybrały stosunkowo „delikatne" formy, ujawnione w procesach „Czarnej ręki" i „Wanderbundu" na Śląsku, a co w krańcowej postaci obserwujemy w Czechosłowacji. Dążenia polityczne Niemców w Polsce stają się bardzo oczywiste, gdy zwrócimy uwagę na doskonałą pozycję gospodarczą tej grupy mniejszościowej i nie tylko nasycenie, ale i przesyt w zaspokojeniu jej potrzeb kulturalnych".

Do metod zaś bezpośrednich należy niebywały w formie atak organu hitlerowców gdańskich na Polskę za rzekome używanie Westerplatte do załadowywania statków bronią, przeznaczoną do Hiszpanji. Gdańskie pismo ma zapewne źle zorganizowaną służbę reporterską, bo o faktach, zachodzących na Westerplatte, dowiaduje się... z Amsterdamu:

„Obecnie na podstawie wiadomości naszego korespondenta amsterdamskiego wychodzi na jaw, że nie tylko w Gdyni przebywali francuscy agenci komitetu zakupów, lecz że byli oni także posyłani do Gdańska dla nadzoru nad ładowaniem amunicji i dla załatwienia strony finansowej tych ciemnych interesów.

Najbardziej interesującym w całej sprawie jest fakt, że dla przeładunku amunicji zostały użyte nadbrzeża na Westerplatte, że zatem ciemne interesy uprawiali nie tylko szmuglerzy międzynarodowego kalibru, lecz że i polskie czynniki wiedziały o tych transakcjach broni, ponieważ urządzenia portowe i skład amunicji na Westerplatte pozostają pod polską kontrolą państwową.

Insynuacje fałszywego delatora spotkały się w całej prasie polskiej ze stanowczą odprawą.

Do typu akcji bezpośredniej należy również stosunek władz niemieckich do mniejszości polskiej w Niemczech. Jako odpowiedź na gwałtowne ataki senatorów Wiesnera i Hasbacha, którzy podczas ostatniej sesji korzystali z każdej sposobności, by się użalać na ciężkie położenie Niemców w Polsce — można przytoczyć słowa *„Nowin Codziennych"* — dziennika polskiego, wychodzącego w Opolu:

„Czyż my jesteśmy przestępcami, którzy modlimy i modlić zawsze chcemy się w języku ojczystym? Czyż to zbrodnia, że domagamy się odpowiedniej dla nas liczby nabożeństw polskich? Czyż grzechem, że wołamy o takich kapłanów, którzy z kazalnic życzliwie i zrozumiale do nas po polsku przemawiać będą?"

Azet.

Książki nadesłane

S. Rostworowski płk. dypl., St. Stablewski rotm. dypl. „Rolnictwo i Wojna". Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie 1937.

Polska literatura wojskowa jest naogół uboga. Z tem większą radością i uznaniem powitać należy piękne dzieło pułk. S. Rostworowskiego i rotm. Stablewskiego, poświęcone sprawie tak kapitalnej, jak samowystarczalność rolnicza kraju w dobie wojny. Obydwaj autorowie są znanymi i wytrawnymi oficerami. Pierwszy z nich pełnił w czasie wojny z bolszewikami funkcje nader odpowiedzialne. Był mianowicie szefem oddziału operacyjnego dowództwa V armji, której chlubna rola w bitwie nad Wisłą 1920 r. jest powszechnie wiadoma. Dorobek pisarski pułk. Rostworowskiego jest również niepośledni. Nie dziw przeto, że „Rolnictwo i Wojna", stoi pod każdym względem na wysokości zadania. W tej doskonałej, niezwykle aktualnej i pożytecznej książce omówiono rolę rolnictwa w czasie wojny światowej. Charakter przyszłej wojny, jako wojny lotniczej, zmotoryzowanej, chemicznej i bakteryjnej stanowi treść dalszą dzieła. Jego autorowie, omówiwszy następnie pogotowie rolnicze sąsiadów Polski, ujęli w sposób wnikliwy a gruntowny zadania i możliwości rolnictwa polskiego. Poza analizą naszych możliwości w tej dziedzinie, mówią oni bardzo ciekawie o udziale rolnictwa w przygotowaniu obrony państwa a wreszcie formułują śmiałe i realne wnioski programowe. Całość stanowi dzieło niezwykle wartościowe, które przestudjować powinien uważnie każdy, kogo interesuje rzetelnie obrona i przyszłość państwa. Wypadnie nam do niego jeszcze powrócić, gdyż w epoce przebudowy ustroju rolnego Polski interesuje nas ono także ze stanowiska gospodarczego i społecznego.

W. Tokarz. Polityka wojskowa Konferencji Targowickiej. Sprawozd. Polskiej Akad. Umiejętności. T. XLI (1936).

„Polityka wojskowa Konferencji Targowickiej była logicznem następstwem jej genezy. Nie mogąc liczyć ani na lojalne poparcie Rosji, ani też oprzeć się o naród, którego się bała, musiała iść od ustępstwa aż do kapitulacji, udając do końca dobrą wiarę. Nawet moment antypruski nie był w stanie rozbudzić umysłów i serc jej przywódców, gdyż umysły były słabe, a serca małe. Może tylko S. Rzewuski i Sz. Kossakowski przerastali trochę ten poziom, choć i w ich postępowaniu, w ich listach historyk wyczuwa dziś ten charakterystyczny pierwiastek targowicki: komedję." *(Streszczenie).*

Książka jest w druku. Po ukazaniu się omówimy ją obszerniej.

Z SERCA

Ekscelencjo! o cenne Swe zdrowie dbać trzeba:
unikać „kapuśniaczków", „błocka", gololedzi...
Klimat w kraju jest przykry, więc — na wielkie nieba! —
niechże Pan jaknajdłużej... zagranicą siedzi!

Gryf.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

ODNOWA

Treść numeru 17:

ZAKŁ. GRAF. „DRUKPRASA" NOWY ŚWIAT 54

ODNOWA

Treść numeru 17: